KOBIETY ZMIENIAJĄ ŚWIAT

Dr hab. Alicja Chruścińska, prof. UMK z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK jako jedyna uczona z Polski znalazła się na prestiżowej liście wydawnictwa Elsevier *Women in Physics 2017* – kobiet, których szczególne osiągnięcia z fizyki zmieniają świat.

W zestawieniu uwzględniono 45 badaczek z całego świata, a ich publikacje, uznane za szczególnie znaczące, znalazły się w specjalnym elektronicznym wydaniu „Virtual Special Issue on Women in Physics 2017".

Podstawą wyróżnienia dla dr hab. Alicji Chruścińskiej, prof. UMK stała się jej praca „On some fundamental features of optically stimulated luminescence measurements". Publikacja dotyczy zjawiska optycznie stymulowanej luminescencji występującego powszechnie w ciałach krystalicznych niebędących metalami. Wykazuje ona, że efekty termiczne obserwowane wcześniej w eksperymentach i wyjaśniane za pomocą złożonych modeli zjawiska, są wynikiem udziału w procesie stymulacji drgań sieci krystalicznej i można je obserwować także dla podstawowego modelu optycznie stymulowanej luminescencji. Konsekwencją wprowadzenia do opisu zjawiska udziału drgań sieci krystalicznej było opracowanie nowych metod pomiaru, z których jedną w pracy przedstawiono szczegółowo.

Optycznie stymulowana luminescencja jest szeroko wykorzystywana w dozymetrii do pomiaru dawki pochłoniętej przez osoby narażone na promieniowanie jądrowe w pracy lub w środowisku naturalnym, do obrazowania w diagnostyce medycznej (płytki PSP) oraz do określania wieku obiektów archeologicznych i geologicznych (datowanie OSL).

Dr hab. Alicja Chruścińska, prof. UMK – ukończyła fizykę na UMK w 1987 r. Stopień doktora uzyskała w 1994 r., a doktora habilitowanego w 2011 r. Od 2015 r. kierowała Zakładem Fizyki Półprzewodników i Fizyki Węgla, a obecnie kieruje Zakładem Fizyki Stosowanej Instytutu Fizyki UMK. *(DzPil)*

Fot. Andrzej Romański

W NUMERZE

KOBIETY ZMIENIAJĄ ŚWIAT 3
COLLOQUIA O PATRIOTYZMIE 4
PIENIĄDZE DLA CHEMIKÓW 4
Z ROKU NA ROK... 5
O EDUKACJI Z CHIŃCZYKAMI 8
UMK W ŚCISŁEJ CZOŁÓWCE SZKÓŁ BIZNESU 9
EKONOMIŚCI W ELICIE 9
STANDARDY PRZYSZŁOŚCI 10
PROF. POMIAN Z „POLSKIM NOBLEM" 14
GIS DAY 15
BLIŻEJ JAPONII 15
PODWÓJNY JUBILEUSZ 16
PROF. MAŁŁEK O REFORMACJI 17
DWA DYPLOMY DLA WYDAWNICTWA 17
MILIONY Z NCN 17
NOWI PROFESOROWIE 18
W 500-LECIE REFORMACJI – REFLEKSJE O PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI 19
Z SENATU 22
APOKRYFICZNOŚĆ I LEGENDOWOŚĆ POLSKICH KOLĘD 23
MOC WIZERUNKU 25
UNIWERSYTECKI KONCERT CHARYTATYWNY 27
HEJ, KOLĘDA, CZYLI CO? 28
JAK WYBRAĆ DOBRĄ KSIĄŻKĘ DLA DZIECKA? 29
CHRISTMAS WYŚPIEWANY 31
ZAPOMNIANY BIGOS 33
KRASIŃSKI PRZYWRÓCONY 34
BEZPIECZEŃSTWO – PRAWO STUDENTA 34
HONOR, KTÓRY DUŻO ZNACZY 35
SPÓJRZ NA WSCHÓD 36
PAMIĘĆ POZOSTAŁA 38
OD NOWA ZAPRASZA 39
KRONIKA KU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" UMK 40
GŁOS NA STRONIE 41
ZARAZ WRACAM 41

Ten numer „Głosu Uczelni" został zamknięty 18 listopada 2017 r.
Redaktor prowadzący:
Winicjusz Schulz

GŁOS UCZELNI

e-mail: glos-umk@umk.pl www.glos.umk.pl

COLLOQUIA O PATRIOTYZMIE

„Jak być w Polsce patriotą?" – to był temat tegorocznych XXIII Toruńskich Spotkań Colloquia Torunensia.

Otwarta część tegorocznych Spotkań rozpoczęła się w sobotę 18 listopada o godz. 10.30 w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego. W debacie głos zabrali: prof. Jacek Bartyzel (UMK) – filozof polityki, politolog, prof. Jacek Hołówka (Uniwersytet Warszawski) – filozof, dr Arkadiusz Kierys – nauczyciel historii w Liceum Akademickim UMK, dr Violetta Kopińska (UMK) – pedagog wychowania oraz etyk, ks. prof. Andrzej Szostek (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) – etyk, teolog. Debatę poprowadził prof. Ryszard Wiśniewski.

Colloquia Torunensia nawiązują do pierwszego w historii ekumenicznego spotkania chrześcijan – Colloquium Charitativum („przyjaznej rozmowy"), które odbyło się w 1645 r. w Toruniu. Organizatorami cyklu imprez, przygotowywanych od ponad 20 lat, są: rektor UMK, prezydent Torunia, biskup toruński oraz prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

(DzPil, WS)

Fot. Andrzej Romański

PIENIĄDZE DLA CHEMIKÓW

Wydział Chemii UMK otrzymał prawie 735 tys. zł z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Dofinansowanie zostanie przeznaczone na realizację projektu: „MOTOR – pęd studentów Wydziału Chemii UMK do rozwoju kompetencji niezbędnych dla kadr przemysłu MOTORyzacyjnego". Program przedsięwzięcia został przygotowany we współpracy z Grupą Boryszew.

Uzyskana z NCBiR dotacja pozwoli na pokrycie kosztów branżowych szkoleń oraz staży zawodowych dla studentów kierunku chemia na UMK (m.in. wynagrodzeń stażystów, zwrotów kosztów zakwaterowania i dojazdów, honorariów dla opiekunów praktyk z ramienia firm).

Umowę o współpracy z Grupą Boryszew UMK podpisał w lutym 2017 r. Dotyczy ona kooperacji w zakresie badań naukowych i kształcenia. Grupa Boryszew specjalizuje się w produkcji komponentów do samochodów, przetwórstwie metali nieżelaznych oraz chemii przemysłowej. Zatrudnia ok. 10 tys. pracowników w ponad 30 zakładach zlokalizowanych w 11 krajach, na 4 kontynentach. Grupa Boryszew jest notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. W 2016 r. osiągnęła ponad 5,6 mld zł przychodów oraz niemal 264 mln zł zysku z działalności operacyjnej. *(DzPil)*

Zespół redakcyjny: **Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego),** Aleksander Anikowski, Bożena Bednarek-Michalska, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Andrzej Romański

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Anna Molenda, Edward Saliński, Sebastian Żurowski

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pok. 7 i 12, tel. 56 611 42 89, 56 611 42 39, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

Z ROKU NA ROK...

Z prof. dr. hab. Andrzejem Tretynem, rektorem UMK rozmawia Winicjusz Schulz

– Rok 2017 – to był dla UMK rok dobry czy bardzo dobry, bo innej odpowiedzi raczej się nie spodziewam?

– Myślę, że był to rok co najmniej dobry. Nie powiem, że bardzo dobry, bo mieliśmy większe apetyty, gdy chodzi o ocenę parametryczną. Udało się nam natomiast uruchomić Centrum Weterynarii. Mówiło się o nim od lat, ale trudno było zrealizować ten pomysł, bo ciężko jest o pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami.

– Najbliższa weterynaria na uczelni jest w Olsztynie...

– ... i w Poznaniu. Cała Polska północno-zachodnia nie miała dotąd weterynarii.

– A zatem o kandydatów na takie studia można być spokojnym. I będzie to pewnie jeden z największych „przebojów" w kolejnej rekrutacji.

– Kandydatów będziemy mieli. Gdy uruchamiano takie studia w Krakowie wspólnym staraniem Uniwersytetu Rolniczego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, to w pierwszym roku mieli 18 kandydatów na jedno miejsce. Nas na początek zadowoli połowa tej liczby.

– A które z wydarzeń ze względu na rangę, prestiż wysuwa się na plan pierwszy? Może posiedzenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich – pierwsze w dziejach, którego gospodarzem był UMK?

– Na pewno tak. I nie chodzi tylko o to, że tu w Toruniu zostało zorganizowane takie spotkanie. Liczy się też to, że był to ważny moment w dyskusji nad nową Ustawą 2.0. Mogliśmy po prawie miesiącu od zaprezentowania jej na Narodowym Kongresie Nauki w Krakowie zebrać opinie środowiska, sami przemyśleć proponowane rozwiązania i o tym wszystkim z naszym ministrem porozmawiać.

– W kwestiach finansowych zapewne wydarzeniem numer jeden jest 360 milionów złotych na modernizację i rozbudowę Uniwersyteckiego Szpitala nr 2 im. dr. J. Biziela?

– Oczywiście. To bardzo ważne, że udało się pozyskać te środki dzięki zaangażowaniu pracowników szpitala, dyrekcji, ale i też osobiście posła Tomasza Latosa. To duża dotacja na wieloletni program, już drugi taki – pierwszy dotyczył Uniwersyteckiego Szpitala nr 1 im. dr. A. Jurasza. Razem te programy mają wartość około 700 milionów złotych.

– Rok 2017 przyniósł także wspomniany już Narodowy Kongres Nauki w Krakowie. To na nim minister Jarosław Gowin zaprezentował projekt tzw. Ustawy 2.0, czyli – jak to wielu mówi – Konstytucji dla nauki. Jest Pan entuzjastą proponowanych rozwiązań, czy może tylko umiarkowanym zwolennikiem?

Fot. Andrzej Romański

– Jestem zdecydowanym zwolennikiem tych zmian.

– Czyli tak pośrodku sugerowanych przeze mnie opcji?

– Entuzjastą można być, gdy pracuje się w ministerstwie. Zapewne jest jeszcze wiele spraw, które wymagają rozstrzygnięć. Są obawy o ostateczny kształt tej ustawy, jak zostanie przyjęta przez Sejm, Senat, prezydenta.

– Nie ma dokumentów doskonałych i między innymi dlatego ten projekt ponownie trafił pod dyskusję środowiska akademickiego. Jakie aspekty są mocną stroną tego projektu, a nad czym warto głęboko dyskutować, co warto zmienić?

– Mocną stroną z pewnością jest niepodważalna autonomia szkół wyższych. Uczelnia będzie mogła sama stanowić o swojej wewnętrznej strukturze, o rozwiązaniach lokalnych, będzie mogła uwzględnić swoją specyfikę. Ważna jest również zapowiedź, że będzie jeden strumień finansowania poprzez subwencję, a nie dotację. W związku z tym będzie większa swoboda dysponowania środkami. A pieniądze, które pozostaną, będzie można wykorzystywać w kolejnym roku czy kolejnych latach. Istotne są też zmiany w prowadzeniu studiów doktoranckich. Znikną studia dokto-

ranckie rozdrobnione, prowadzone niekiedy dla kilku studentów, wiążące się z dużymi kosztami. Powstaną tak zwane szkoły doktorskie. Oczywiście istnieje pewne zagrożenie dla najsłabszych wydziałów, że jeśli nie uzyskają przynajmniej kategorii B+ (taka ma się pojawić – przyp. red.), to mogą nie mieć prawa do prowadzenia szkół doktorskich. Ustawa daje także dużą swobodę kształtowania struktury uczelni. Znika pojęcie „jednostki podstawowej", którą dotąd był wydział. Taka nazwa w ogóle nie pojawia się w projekcie ustawy. Znikają z ustawy pojęcia „dziekan", „prorektor". To jest już kwestia wewnętrzna uczelni, jak to będzie wymyślone, jak to społeczność akademicka uzgodni.

– A w przypadku UMK chyba jednak obaj myślimy, że tradycja w tych kwestiach będzie odgrywała spore znaczenie.

– Zapewne tak będzie w uczelniach szerokoprofilowych, takich jak nasza. W uczelniach ekonomicznych, technicznych można to będzie zapewne rozwiązać w inny sposób.

– Z punktu widzenia UMK, które kwestie Ustawy 2.0 są szczególnie istotne? Może te związane ze statusem uczelni badawczej? Jeszcze podczas jednej z konferencji odbywających się w Toruniu minister Gowin komplementował UMK, zapewniając, że nasz uniwersytet powinien trafić do takiego elitarnego grona.

– Wręcz powiedział, że trafi do takiego elitarnego grona! Jesteśmy spokojni, że spełniamy ten podstawowy wymóg, że mamy ponad połowę wydziałów z kategorią A. W Polsce 15 uczelni spełnia ten warunek. My jesteśmy na siódmym miejscu. Ale będzie się też liczyło, że mamy bardzo wyrównany poziom w skali całej uczelni. I to będzie się nazywało Krajowa Inicjatywa Doskonałości. Ale premier Gowin na spotkaniu w listopadzie w Zielonej Górze zapowiedział, że będą także Regionalne Inicjatywy Doskonałości, zwłaszcza dla tych ośrodków, które nie mają charakteru metropolitalnego. W naszym regionie mamy pięć uczelni publicznych. Spełniamy warunki, aby nie cała uczelnia, ale na przykład zespoły badawcze mogły startować w konkursie na Regionalne Inicjatywy Doskonałości.

– A zatem cel: uczelnia badawcza jest nadal aktualny? Co jest szczególnie ważne, by go zrealizować?

– Przede wszystkim umiędzynarodowienie. Jesteśmy w tym, trzeba to powiedzieć, słabi. Studentów z zagranicy w Toruniu i w Bydgoszczy mamy niewiele ponad 400. To ciągle niecałe półtora procenta. Docelowo chcielibyśmy, by było to 5 procent. Druga kwestia to umiędzynarodowienie kadry. Chodzi o to, by nasza uczelnia była w świecie rozpoznawalna i by u nas chciały pracować osoby z zewnątrz. Mamy dobry przykład na moim Wydziale (Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska – przyp. red.), gdzie na konkurs zgłosiły się dwie osoby z zagranicy – jedna z Meksyku, a druga z Burkina Faso. Wygrała ta z Meksyku i chce przeprowadzić się do Torunia z rodziną. Będę chciał wprowadzać zachęty dla wydziałów, które nie będą się upierały przy zatrudnianiu swoich absolwentów.

– No, ale nie będzie to oznaczało, że naukowcy z zagranicy będą faworyzowani kosztem Polaków?

– Oczywiście, że nie. Ci z zagranicy muszą być rzeczywiście lepsi! Muszą być najlepsi – bez względu na to, czy z Polski, czy z zagranicy. Te kilkadziesiąt osób, jakie w naszym uniwersytecie mamy z zagranicznymi paszportami, to zdecydowanie za mało.

– Uczelnia badawcza to także publikacje, i to na odpowiednim poziomie. Rok 2017 to pierwszy rok, w którym wręcza Pan stypendia za szczególnie wysoko punktowane publikacje. Sporo już było tych okazji. Ta, nazwijmy to inicjatywa, wypaliła, czy liczył Pan na jeszcze więcej?

– Ona niewątpliwie wypaliła. Dla osoby, która uzyskuje takie stypendium, jest to prestiżowe wyróżnienie. Wręczenie odbywa się „przy otwartej kurtynie". Niektórzy już wielokrotnie tego doświadczali, jak choćby prof. Wojciech Kujawski. Na koniec roku będę wiedział, jaka kwota została na ten cel wydana, ale mogę zapewnić czytelników „Głosu Uczelni", że mamy w funduszu stypendialnym pieniądze, które starczą nam na kolejne lata. Licząc, że także ten rok budżetowo zamkniemy na plusie, i ten fundusz powiększymy znacząco.

– A zatem tylko korzystać!

– Myślę, że nasi pracownicy, widząc, że przy okazji można otrzymać finansową gratyfikację, wysyłają publikacje do czasopism, które są najwyżej punktowane.

– Kończący się rok przyniósł też ogłoszenie przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wyników parametryzacji. 10 wydziałów otrzymało kategorię A, w tym dwa A+. Wypadałoby się cieszyć, bo – jak Pan przyznał – wystarczyłoby na status uczelni badawczej...

– Jak już wspomniałem, cieszę się z tego, że spełnimy ten wymóg, aczkolwiek jestem zaskoczony spadkiem z kategorii A do kategorii B przede wszystkim Wydziału Matematyki i Informatyki, jak też Wydziału Lekarskiego. Niestety, teraz wszystkie wydziały w Collegium Medicum należą do kategorii B. I jeśli wejdą w życie proponowane zasady, to w Collegium Medicum nie będzie można prowadzić szkoły doktorskiej. Zapewne trzeba bardzo poważnie przyglądać się tej sytuacji, przeanalizować, dlaczego takie są wyniki na wydziałach zarówno w Bydgoszczy, jak i w toruńskim kampusie, gdzie problem dotyczy nie tylko wspomnia-

nego już Wydziału Matematyki i Informatyki, ale także Wydziału Nauk Pedagogicznych.

– A + dla Wydziału Nauk Historycznych oraz Wydziału Sztuk Pięknych to była dla Pana niespodzianka?

– Jeśli chodzi o Wydział Nauk Historycznych – wiedziałem, że tam się dobrze dzieje, że są monografie, publikacje. Kiedy dowiedziałem się o szansach na A+, i jaką nasz wydział ma konkurencję, trzymałem kciuki, choć, nie ukrywam, i Kraków, i Warszawa też miały nadzieję na kategorię A+. Nasz wydział jest jedyną jednostką uniwersytecką w dziedzinie nauk historycznych z kategorią A+. Z kolei ocena A+ dla Wydziału Sztuk Pięknych była dla mnie z początku pewnym zaskoczeniem. Myślę, że zadecydowały koncepcje konserwacji i restauracji dzieł sztuki oraz bardzo duża aktywność naszych kolegów artystów. Inaczej jednak niż w przypadku historyków – nasz Wydział Sztuk Pięknych w finalnej rozgrywce od razu jawił się jako faworyt.

– Z drugiej jednak strony siedem wydziałów ma kategorię B. Co zrobić, by znalazły się w elicie z kategorią A?

– To kwestia poszczególnych wydziałów. Dla pedagogów, matematyków to jest zapewne wstrząs. I może nie trzeba w ich przypadku zrobić aż tak wiele, ale należy przeanalizować, dlaczego tak się stało. Im pewnie też łatwiej będzie wrócić do kategorii A. Jeśli chodzi o Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania – to jest bardzo duża konkurencja. Poza uniwersytetami ekonomiczne kierunki prowadzą przede wszystkim uczelnie ekonomiczne, choćby takie jak Szkoła Główna Handlowa, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu. Postęp widać – nasz wydział postrzegany jest w Polsce i za granicą jako ten, który prowadzi badania, doskonale kształci studentów, i niedawne wyróżnienie PKA dla kierunku finanse i rachunkowość jest tego potwierdzeniem. Wydział Biologii i Nauk o Ziemi – tu nie wszystko zagrało. Być może było to spowodowane tym, że wydział się podzielił. Miało to służyć temu, by oba nowe wydziały były bardziej jednorodne.

– A wcześniej mówiono, że to geografowie ciągną BiNoZ w dół...

– Tak mówiono. Okazało się, że ten podział posłużył geografom, ale biologom nie pomógł. Wiem, bo w tym uczestniczę, że na wydziale jest prowadzona gorąca dyskusja, co należałoby zmienić. Jeśli chodzi o publikacje – nie jest źle. Nasz wydział wypadł lepiej niż jednostka referencyjna, czyli mógłby spokojnie znaleźć się w kategorii A, ale o tym, że w niej się nie znalazł zadecydowały dodatkowe kryteria: wydział jest nieliczny, nie ma wielu uprawnień, w ubiegłych latach nie była prowadzona aktywna działalność naukowa, wydział pozyskiwał granty, ale miał słabą współpracę z otoczeniem gospodarczym. To zadecydowało, że znaleźliśmy się w środku grupy B. I trzeba bardzo dużo zrobić, by to zmienić. Z kolei wydziały medyczne słabo wypadły ze względu na liczną rzeszę pracowników, którzy nie mieli żadnego dorobku w ciągu ostatnich czterech lat.

– Choć są na tych wydziałach gwiazdy publikacji, tak wynikało choćby z niedawnego rankingu naszej redakcji...

– Ale są i takie osoby, które nie publikują. To są duże wydziały. Wiem, że publikacje medyczne nie powstają w wyniku pojedynczego eksperymentu. To są prace kliniczne prowadzone przez długi czas, żeby były wiarygodne. I to nie w laboratoriach, lecz w klinikach.

– A zatem jest szansa na zmianę?

– Mam nadzieję, że jest szansa na poprawę. Z jednej strony Collegium Medicum dostarcza nam bardzo dużo publikacji, ale trzeba będzie więcej uwagi poświęcić monitorowaniu sytuacji. Mamy pierwszy rok następnej ewaluacji, trzy lata jeszcze przed nami. Być może będziemy mieli narzędzia, które pozwolą nam przez te lata analizować sytuację. I dadzą nam to, że nie będziemy z niepokojem oczekiwać wyników następnej ewaluacji – będziemy w stanie je przewidzieć.

– Mówiliśmy o największych wydarzeniach w polskiej nauce i na UMK w 2017 roku. Może wybiegnijmy nieco w przyszłość. Wiem, że nie wszystko da się przewidzieć, i to w rocznej perspektywie, ale czego, jakich ważnych wydarzeń spodziewa się Pan po 2018 roku?

– W roku 2018 na pewno zapadną ważne decyzje dotyczące rozwoju naszego uniwersytetu. Przez ostatnie lata najpierw walczyliśmy o poprawę wyniku finansowego, później o jego ustabilizowanie. Ostatnia ocena według nowego algorytmu okazała się dla nas bardzo korzystna, więc liczymy, że nasze finansowanie będzie większe niż w latach ubiegłych – w związku z tym możemy już myśleć poważnie o rozwoju naszej uczelni. Minął termin składania dokumentów w kontrakcie terytorialnym, w ramach którego, wkładając 10 milionów, możemy pozyskać 60 milionów złotych, z których ponad 30 pójdzie na budowę Toruńskiego Centrum Konserwacji Zabytków, zapowiadanego już chyba od ponad 10 lat. Teraz z jednej strony spełnią się marzenia pracowników Wydziału Sztuk Pięknych i będzie to taki bonus za kategorię A+, a z drugiej strony dla Uniwersytetu będzie to wizytówka. W przyszłym roku rozpoczynamy rozbudowę centrum sportowego na terenie 3 hektarów. Powstanie m.in. obiekt z przeznaczeniem na odnowę biologiczną. Z tej infrastruktury będzie korzystał nasz nowy kierunek sport i wellness. 1 października 2018 roku rusza weterynaria. To bardzo duża inwestycja, gdy chodzi o zasoby ludzkie, jak i infrastrukturę. Mamy wsparcie prezydenta Torunia Mi-

chała Zaleskiego, który obiecał nam działkę przy Szosie Bydgoskiej. Liczymy na wsparcie marszałka Piotra Całbeckiego. Mamy też obietnice z ministerstwa. Liczymy zatem, że w przyszłym roku będziemy mogli przygotować pełną dokumentację dwóch klinik – kliniki dla zwierząt towarzyszących człowiekowi, czyli tak zwanych małych zwierząt, oraz kliniki dla zwierząt dużych. Musimy też pomyśleć o stałej lokalizacji dla rozwijającej się psychologii – w najbliższych miesiącach powstanie plan funkcjonalno-użytkowy. W przyszłym roku zostanie zakończona modernizacja i termomodernizacja budynków Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska. Już trwa termomodernizacja budynków Wydziału Chemii. To spowoduje, że te dwa obiekty sprzed około 50 lat zyskają nie tylko na wyglądzie, ale poprawi się też ich komfort. Chcemy też pomyśleć o rozbudowie Collegium Humanisticum. Kolejny „grzebień" przeznaczony byłby dla Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych. Plany są ambitne. Poza tym są to nie tylko plany, ale także decyzje już powzięte, inwestycje sfinansowane, na przykład projekty. Pod koniec tej kadencji uniwersytet będzie odnowiony. Znacząco poprawi się sytuacja zaplecza sportowego. Poprawi się też wizerunek uniwersytetu jako uczelni szerokoprofilowej. Z pewnością więcej młodych ludzi będzie spoglądać na Toruń jako miejsce, w którym znajduje się uniwersytet rozpoznawalny w kraju, rozpoznawalny w świecie. Według rankingów międzynarodowych znajdujemy się w 3–4 procentach najlepszych uczelni na świecie.

– A jaki ten kończący się rok był dla Pana prywatnie? Został Pan między innymi zaliczony do grona 12 najbardziej wpływowych torunian.

– No tak i to na jednym z czołowych miejsc. To był bardzo dobry rok dla mojej rodziny i dla mnie. Na pewno musiałem więcej czasu poświęcić moim zawodowym obowiązkom. Z jednej strony wynika to z nakładu pracy koniecznego, gdy prowadzi się tak dużą firmę, jaką jest uniwersytet, ale z drugiej strony z tego, że jestem wiceprzewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Ale staramy się z rodziną intensywnie spędzać czas, jaki mamy dla siebie. W czasie wakacji jest to wyjazd nad morze i udział w Festiwalu Legend Rocka w Dolinie Charlotty. Staramy się też być w Azji – to „stara miłość" i nie tylko zresztą moja.

– Dziękuję za rozmowę.

O EDUKACJI Z CHIŃCZYKAMI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika był gospodarzem Polsko-Chińskiego Seminarium Edukacyjnego, zorganizowanego przez Dział Współpracy Międzynarodowej UMK. W wydarzeniu udział wzięli goście z prowincji Zhejiang (Chiny), reprezentujący instytucje publiczne oraz przedstawiciele 29 uniwersytetów.

Tematem seminarium, które 3 listopada odbyło się na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK, były możliwości nawiązania współpracy naukowej, jak również współpracy z miastem i regionem. Podczas spotkania podkreślono wagę relacji polsko-chińskich, zwłaszcza w kontekście projektu *one belt, one road*.

Spośród gości z Chin prezentacje wygłosili Du Jian z Departamentu Edukacji Prowincji oraz Lu Zhengzong z Uniwersytetu w Zhejiang.

UMK reprezentowali rektor prof. dr hab. Andrzej Tretyn, prorektor ds. Współpracy z Zagranicą i Otoczeniem Gospodarczym prof. dr hab. Wojciech Wysota oraz przedstawiciele wydziałów UMK. Miasto Toruń reprezentował przewodniczący Rady Miasta dr hab. Marcin Czyżniewski, prof. UMK, natomiast województwo kujawsko-pomorskie – dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej Sylwia Tubielewicz-Olejnik. *(DzPil)*

Fot. Andrzej Romański

UMK W ŚCISŁEJ CZOŁÓWCE SZKÓŁ BIZNESU

Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK znalazł się w piątce najlepszych polskich szkół biznesu w zestawieniu Eduniversal Business Schools. Wydziałowi zostały przyznane również trzy (w pięciostopniowej skali) Palmy Doskonałości.

Eduniversal – francuska agencja zajmująca się ewaluacją w zakresie szkolnictwa wyższego, ogłosiła wybór najlepszych szkół biznesu na świecie, oparty na ich międzynarodowej reputacji. Znalazło się w nim 1000 najlepszych ośrodków ze 154 krajów, w tym zaledwie 13 z Polski.

Sklasyfikowane w zestawieniu uczelnie i wydziały zostały podzielone na pięć grup – poziomów doskonałości, oznaczonych odpowiednią liczbą Palm Doskonałości. Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK wyróżniony został trzema z nich, co oznacza, że został uznany za doskonały ośrodek, posiadający wzmocnione oddziaływanie międzynarodowe. O tym, do jakiego poziomu doskonałości zostanie przyporządkowana dana uczelnia, decyduje zestaw kryteriów, na które składają się: posiadane akredytacje, miejsca w najważniejszych rankingach szkół biznesu, a także członkostwo w krajowych i międzynarodowych towarzystwach akademickich.

Wśród polskich uczelni z trzema Palmami Doskonałości WNEiZ UMK został oceniony najwyżej, co potwierdza jego dobrą reputację w środowisku akademickim – o kolejności ośrodków w obrębie poszczególnych poziomów decyduje bowiem głosowanie dziekanów wydziałów ujętych w zestawieniu.

Warto podkreślić, że w zestawieniu wysoko uplasowały się 2 specjalności prowadzone przez WNEiZ UMK: Zarządzanie turystyką i sportem oraz Inwestycje i nieruchomości. Wśród wyróżnionych znalazły się również studia Excecutive Master of Business Administration.

Fot. Andrzej Romański

W krajowym zestawieniu najwyżej oceniony został Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego (pięć Palm Doskonałości), za którym uplasowały się: Akademia Leona Koźmińskiego, Szkoła Główna Handlowa i Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu – z czterema Palmami Doskonałości. *(DzPil)*

EKONOMIŚCI W ELICIE

Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK znalazł się na wysokim siódmym miejscu w ogłoszonym właśnie przez „Rzeczpospolitą" rankingu wydziałów i uczelni ekonomicznych.

Zestawienie, którego celem jest przede wszystkim pomoc maturzystom w wyborze najlepszych studiów ekonomicznych, powstało w oparciu o cztery kryteria: jakość nauczania (waga 35 proc.), umiędzynarodowienie (15 proc.), potencjał naukowy (20 proc.) oraz kariery absolwentów (30 proc.).

W rankingu ujętych zostało 27 wydziałów ekonomicznych polskich uczelni publicznych. Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK zajął siódmą lokatę, wyprzedzając m.in. Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Gdańskiego, Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Łódzkiego, a także wydziały ekonomii oraz zarządzania politechnik: Gdańskiej, Warszawskiej, Wrocławskiej czy Poznańskiej. WNEiZ UMK najwyżej oceniony został pod względem jakości nauczania oraz karier absolwentów.

Listę najlepszych wydziałów ekonomicznych otwiera Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego przed Wydziałem Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wydziałem Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Autorzy rankingu stworzyli go w oparciu o dane Ośrodka Przetwarzania Informacji Państwowego Instytutu Badawczego (OPI PIP), który zbudował i rozwija krajowy System Informacji o Nauce i Szkolnictwie Wyższym POL-ON. *(DzPil)*

STANDARDY PRZYSZŁOŚCI

Z dr n. med. Wandą Korzycką-Wilińską, dyrektorem Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. J. Biziela, rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. nadesłana

– Ostatnie dni października 2017 roku przyniosły znakomite wieści. Sejmowa komisja zdrowia zaakceptowała wieloletni plan inwestycyjny Szpitala Uniwersyteckiego nr 2. Suma jest niebotyczna – 361 mln złotych, porównywalna z całorocznym budżetem sporej wielkości uczelni. O tyle wnioskowaliście, czy jednak sejmowa komisja przycięła nieco dofinansowanie?

– Tegoroczny październik był rzeczywiście jednym z najlepszych miesięcy w historii szpitala. Po wielu, prawie dziesięciu latach, udało się! Przeszliśmy pozytywnie weryfikację sejmowej komisji zdrowia i mamy zapewnienie środków na realizację inwestycji, o którą z wielkim uporem i determinacją walczyliśmy. W tym miejscu bardzo chciałabym podziękować wszystkim pracownikom, którzy przyczynili się do tego sukcesu, a także panu posłowi Tomaszowi Latosowi, panu rektorowi Andrzejowi Tretynowi.

Wartość kosztorysowa naszego programu rozbudowy i remontu wynosi 360 955 tys. zł, w tym nakłady z budżetu państwa 348 752 tys. zł tys. zł i ze środków własnych 1 320 tys. zł. Odczuwam ogromną satysfakcję, że jako dyrektor mogę uczestniczyć w tym przedsięwzięciu, które ze względu na skalę planowanych działań można by porównać jedynie do budowy nowego szpitala. Wnioskowana wartość wynikała z bardzo rzetelnych analiz kosztów, które przesłaliśmy do ministerstwa. Co roku dokonywaliśmy jej korekty o wskaźniki wzrostu cen, (mijały lata, a my ciągle zabiegaliśmy o pieniądze...) jednakże to, co otrzymaliśmy, pokrywa się z wnioskowaną przez nas kwotą. Wartości te są wynikiem skomplikowanych inżynierskich obliczeń, są ściśle powiązane z planowanym do realizacji zakresem. Trudno byłoby realizować nasze plany wynikające z najpilniejszych potrzeb przy innej wartości wsparcia... Tym bardziej cieszy nas fakt, iż otrzymaliśmy pełną planowaną kwotę.

– Na co zostaną wydane te pieniądze?

– Szpital Uniwersytecki nr 2 im. dr. Jana Biziela ma już prawie czterdzieści lat. Dla człowieka to jeszcze pełnia sił i zdrowia, szpital, choć z zewnątrz może na to nie wygląda, potrzebuje już natychmiastowych działań naprawczych. Ze względów epidemiologicznych i technologicznych wiele rozwiązań zastosowanych w latach siedemdziesiątych jest dziś przestarzałych, nieefektywnych i energochłonnych. W związku z tym planujemy budowę nowego obiektu, ale także modernizację istniejących, dotychczas niemodernizowanych jednostek szpitala.

Po wybudowaniu nowego gmachu (140 łóżek) i wykonaniu modernizacji istniejącej struktury klinik i oddziałów (547 łóżek) w szpitalu będzie łącznie 687 łóżek, czyli ich liczba wzrośnie o 110. W nowym budynku znajdą się pomieszczenia Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii (20 stanowisk i 5 sal wybudzeniowych) oraz Blok Operacyjny. Nowy Blok Operacyjny będzie posiadał 11 w pełni wyposażonych sal operacyjnych (w tym dwie sale hybrydowe). Planujemy też nowy Dział Sterylizacji i Dezynfekcji. W nowym budynku utworzymy, bardzo potrzebny z punktu widzenia potrzeb pacjentów, Oddział Kliniczny Rehabilitacji zapewniający kontynuację niezbędnego procesu leczniczego. Kluczowym rozwiązaniem dla pacjentów będzie także wzmocnienie w regionie transplantologii dla dorosłych, dzięki umiejscowieniu w nowym budynku Kliniki Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego. Udostępnienie jednostce powierzchni w nowym obiekcie umożliwi jej rozwój o przeszczepy auto– i allogeniczne szpiku u osób dorosłych. W nowym budynku znajdować się będą także pomieszczenia Kliniki Fonia-

trii i Audiologii z Oddziałem Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej z Pododdziałem Chirurgii Szczękowej rozmieszczonej obecnie w 2 różnych lokalizacjach. Na najwyższym poziomie budynku planujemy pomieszczenia dydaktyczne, niezwykle deficytowe w naszym szpitalu, wraz z salą audytoryjną. Całość zwieńczona będzie lądowiskiem dla helikopterów, umożliwiającym transport pacjentów do naszego szpitala o każdej porze dnia i nocy. Obok budowy nowego budynku o powierzchni całkowitej ok. 18 400 m^2, planujemy jeszcze remonty i modernizacje ok. 25 000 m^2 obecnie użytkowanych powierzchni klinik i oddziałów, w tym utworzenie Stacji Dializ oraz Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Modernizacje obejmować będą działania określane jako remont generalny, tak aby kompleksowo rozwiązać wszelkie zaszłości technologiczne i stworzyć standard szpitala na miarę XXI wieku. Na te zadania właśnie planujemy wydać te 361 mln złotych z budżetu państwa.

– Każda modernizacja i inwestycja ma na celu poprawę. To komu przede wszystkim i w jakim zakresie modernizacja Waszego szpitala ułatwi życie i funkcjonowanie?

– Myślę, iż tą inwestycją uda nam się zaspokoić wszystkie najpilniejsze potrzeby, jednakże największy postęp widoczny będzie na Bloku Operacyjnym, Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii oraz w Klinice Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego.

Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii w obecnym kształcie jest zdecydowanie niewystarczający, nie mamy możliwości w jego obecnej lokalizacji uzyskać w pełni wymaganych standardów. Fakt ten potwierdzili także niezależni wizytatorzy z Centrum Monitorowana Jakości w trakcie październikowej wizyty akredytacyjnej. Jest to kolejny sukces wszystkich pracowników naszego szpitala, ponownie uzyskaliśmy akredytację, uzyskując wyższą punktację niż tę, jaką otrzymaliśmy trzy lata temu.

Mimo naszych usilnych starań istniejący Blok Operacyjny również nie spełnia wszystkich wymogów zarówno w zakresie powierzchni Sal Operacyjnych, wymaganego zaplecza, jak i innych aktualnie obowiązujących standardów. Zastosowane ponad 37 lat temu rozwiązania technologiczno-komunikacyjne ze względu na ograniczenia konstrukcyjno-budowlane nie dają możliwości dostosowania do aktualnych potrzeb i używanego nowoczesnego sprzętu medycznego. Dlatego też w nowym budynku Blok Operacyjny obejmował będzie 11 w pełni wyposażonych sal operacyjnych (w tym dwie sale hybrydowe) z zapleczem technicznym umożliwiające optymalną obsługę i eksploatację niezwykle drogiej i skomplikowanej infrastruktury. Klinika Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego obecnie ma zdecydowanie zbyt mała powierzchnię. Biorąc pod uwagę stan zdrowia leczonych w niej pacjentów, ich komfort i poczucie bezpieczeństwa oraz specyficzne potrzeby związane z wymaganiami epidemiologicznymi, od zawsze było naszym celem, aby zapewnić w klinice godne warunki leczenia. Powiększenie bazy łóżkowej kliniki jest niezbędne ze względu na rzeczywiste wykorzystanie (obłożenie) łóżek w chwili obecnej sięgające nawet powyżej 100 procent! Niestety, ściany szpitala nie są z gumy, a możliwości finansowe były zbyt ograniczone, aby rozważać jakąś częściową rozbudowę. Szczęśliwie dla naszych pacjentów, dzięki środkom z Ministerstwa Zdrowia, sytuacja w klinice ulegnie już niedługo diametralnej poprawie. Udostępnienie jednostce powierzchni w nowym budynku umożliwi dalszy prawidłowy rozwój, spełniając tym samym dzisiejsze oczekiwania pacjentów i ogromne zapotrzebowanie na takiego rodzaju procedury medyczne.

– Szpital uniwersytecki to także ważne zaplecze dydaktyczne. Na jakie korzyści w tej sferze mogą liczyć studenci i wykładowcy?

– Jesteśmy Szpitalem Uniwersyteckim dziesiąty rok, liczba studentów, również anglojęzycznych, wzrasta z roku na rok. Szpital Uniwersytecki to naprawdę bardzo specyficzna jednostka, która nie tylko leczy, ale i kształci, rozwija i udoskonala nowoczesne technologie medyczne. Nasze obecne zaplecze dydaktyczne najlepiej oddaje przysłowie ludowe: „tak krawiec kraje…". Wszędzie, gdzie była tylko taka możliwość, bez uszczuplania działalności leczniczej, staraliśmy się tworzyć sale dydaktyczne lub szatnie. W związku z tym, są to w większości pomieszczenia z odzysku, pierwotnie przeznaczone do innych celów, umiejscowione w różnych zazwyczaj bardzo odległych częściach szpitala. W nowym budynku postanowiliśmy w sposób kompleksowy zapewnić studentom i nauczycielom akademickim optymalne warunki nauki i pracy. Planujemy przeznaczyć najwyższą kondygnację budynku na potrzeby dydaktyczne, począwszy od nowoczesnej sali audytoryjnej, po pomieszczenia socjalne, gabinety wykładowców, sale wykładowe. Chcemy też umieścić tam również coś, co roboczo nazwaliśmy *laboratoriami transferu wiedzy* – pomieszczenia, gdzie naukowcy, studenci i praktycy z różnych dziedzin nauki mogliby we właściwych warunkach pracować nad innowacyjnymi rozwiązaniami służącymi postępowi nauk medycznych. W obecnych czasach niezwykle istotne jest współdziałanie z otoczeniem zewnętrznym – nie tylko kształcenie, ale ciągłe doskonalenie poprzez innowacje i wdrożenia. Wierzę, iż poprawa warunków socjalnych i technicznych możliwości przełoży się bezpośrednio na liczbę i poziom publikacji naukowych realizowanych w naszym szpitalu. Przede wszystkim jednak myślę, iż podstawową korzyścią dla studentów i wykładowców

będzie możliwość koordynowania zajęć, wymierną oszczędność czasu oraz wzrost komfortu nauki i pracy.

– Jaki jest planowany harmonogram działań? Kiedy ruszą prace? A kiedy nastąpi finał?

– Zgodnie z harmonogramem zaczynamy w 2018 r. od prac projektowych i przygotowawczych, aby zakończyć wszystkie inwestycje, remonty i budowę w roku 2024. Harmonogram jest – jakby to ująć – bardzo wymagający, choć w pełni realny. Jestem przekonana, iż jeżeli utrzymamy ten zapał i entuzjazm, jaki dziś mamy w sercach, uda się zakończyć może nawet nieco wcześniej.

W najbliższym czasie rozpoczynamy wzmożone prace organizacyjne związane z delegowaniem poszczególnych pracowników do zadań. Proszę pamiętać, że inwestorem i partnerem do rozmów dla Ministerstwa Zdrowia jest Uniwersytet Mikołaja Kopernika, działający poprzez Collegium Medicum w Bydgoszczy. Ze strony szpitala oddelegowaliśmy już pracowników, którzy będą na bieżąco współpracować i koordynować cykl prac, trwają wspólne posiedzenia z pracownikami Collegium Medicum, aby jak najlepiej przygotować się do tej inwestycji. Proszę mi wierzyć, nie możemy się już doczekać uroczystego wbicia pierwszej łopaty...

– Pracownicy zapewne już przynajmniej część tych planów znają. Pacjenci raczej nie. Czy „Biziel" na najbliższe lata zamieni się w wielki plac budowy i remontów? Czy konieczne będą jakieś ograniczenia w działalności, czy może jednak tak to zostanie urządzone, by placówka funkcjonowała normalnie?

– Gdy mówiłam, że czekaliśmy na tę inwestycję prawie 10 lat, miałam na myśli także fakt, iż był to dostatecznie długi okres, aby wszystko należycie przemyśleć i rozplanować. Przygotowanie dokumentacji poprzedzone było wielogodzinnymi (proszę mi uwierzyć, dosłownie bardzo wielogodzinnymi) naradami kadry i to zarówno inżynierskiej, jak i medycznej. Pozwoliło to na optymalne rozplanowanie logistyczne przedsięwzięcia, tak, aby minimalizować utrudnienia dla pacjentów. Zapewnienie ciągłości świadczonych usług i bezpieczeństwo pacjentów jest zawsze na pierwszym miejscu. Dlatego też nie planujemy drastycznego ograniczenia naszej działalności, poza sytuacjami awaryjnymi, na które nie mamy wpływu. Oczywiście, poinformujemy pacjentów o planowanych utrudnieniach. Z doświadczenia wiem, bo dzięki środkom z UE co roku mamy w szpitalu jakiś plac budowy – obecnie np. rozbudowujemy SOR – a nasi pacjenci są wyrozumiali i wybaczają nam te czasowe niedogodności. Nie, nie planujemy większych ograniczeń w prowadzonej działalności w związku budową.

– Inwestycje w służbie zdrowia to rzecz kosztowna, bo to nie tylko sale, mury, korytarze, ale i bardzo drogi nowoczesny sprzęt. Co pojawi się w szpitalu, czego dotychczas nie było lub czego było zbyt mało?

– Jak już wspomniałam, nowy budynek nie jest nam potrzebny po to, aby konserwować stan obecny, tylko w znacznie lepszych warunkach technicznych. Nowy obiekt ma przede wszystkim służyć rozwojowi, wdrażaniu procedur deficytowych w regionie oraz innowacji. Nowy blok operacyjny, a zwłaszcza sale hybrydowe, pozwolą nam rozwinąć procedury, których z przyczyn technicznych nie mogliśmy realizować.

Istnieją ogromne potrzeby w zakresie hematologii, których nie mogliśmy zaspokoić z uwagi na ograni-

czenia powierzchni. Chyba każdy zna kogoś, jeżeli nie z rodziny to znajomych, kto został skierowany na rehabilitację. Termin, dający możliwość skorzystania z tej usługi, zazwyczaj budzi niedowierzanie, gniew i rozgoryczenie. W ramach środków z Ministerstwa Zdrowia planujemy utworzenie oddziału rehabilitacji, który mam nadzieję będzie miał pozytywny wpływ na kontynuację kompleksowego leczenia pacjentów i skróci czas oczekiwania na zabiegi. Specjalistyczna rehabilitacja w związku z sytuacją demograficzną i starzejącym się społeczeństwem staje się coraz bardziej potrzebna. Podobnie, jak planowany Zakład Opiekuńczo-Leczniczy. Powinniśmy zwracać uwagę szczególnie na dwa okresy życia człowieka, bardzo wczesny oraz późny. Dlatego ciągle rozwijamy w naszym szpitalu neonatologię, starając się zapewnić maluszkom komfort, bezpieczeństwo i miłość, a także, co będziemy robić dzięki tej inwestycji, wdrożyć optymalną opiekę nad ludźmi starszymi. Z nowości planujemy także otworzyć stację dializ, z analiz map potrzeb zdrowotnych wynika potrzeba w regionie utworzenie w najbliższej przyszłości takich usług.

Podsumowując, w ramach naszej działalności po zakończeniu inwestycji, jak i obecnie, chcemy dynamicznie i elastycznie odpowiadać na bieżące potrzeby pacjentów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że to co dziś jest deficytowe, w roku 2024 r. może być już usługą w pełni zaspokajaną, na którą nie ma popytu. Planujemy ciągłe analizy, monitorowanie rynku usług, doskonalenie oferty i natychmiastowe odpowiadanie na potrzeby zdrowotne regionu, przy zachowaniu wiodących kierunków, o których mówiłam.

– Taka inwestycja to także okazja, by sporo zmienić w już istniejącym szpitalu – tak, by całość lepiej funkcjonowała, by współpraca jednostek lepiej się układała. A zatem zmiany w organizacji pewnie też będą?

– Oczywiście, cieszę się, że podjął pan ten temat. Mury, nawet najnowocześniej zaprojektowane, ani nowoczesne urządzenia, nie leczą chorych. To ludzie, lekarze, pielęgniarki i inni pracownicy medyczni decydują o powodzeniu procesu leczenia. Kilka lat temu wdrożyliśmy w szpitalu system mający zapewnić koordynację opieki medycznej. Pacjent od chwili rejestracji i przyjęcia przez lekarza aż do opuszczenia naszych murów, poprzez wizyty u specjalistów i diagnostykę, ma zapewnioną ciągłość i koordynację leczenia. Jest to rozwiązanie, które doskonale się sprawdza, generuje oszczędności, ale przede wszystkim jest efektywne medycznie. Koordynacja pozwala na oszczędności wynikające z braku dublowanych badań, diagnostyki czy marnotrawienia czasu lekarzy. Obecnie jednak borykamy się z kłopotami na poziomie komunikacji. Nie chodzi o brak współpracy i dialogu. Po prostu, mając tyle budynków, trudno się przemieszczać, szybko komunikować, konsultować, wymieniać spostrzeżeniami. Wraz z nową inwestycją zaplanowaliśmy przede wszystkim pełną komunikację budynków, co bardzo ułatwi nam organizację pracy. Po drugie, planujemy tak zreorganizować strukturę oddziałów, aby jednostki o podobnym profilu znajdowały się blisko siebie, skonsolidować jednostki diagnostyczne na jednym skomunikowanym obszarze. W „Bizielu" naprawdę jest cudowna atmosfera współpracy, życzliwości i wzajemnej pomocy. Jest to taki mały fenomen tego miejsca, w związku z tym, myślę, iż nie trzeba będzie wdrażać dużych zmian, abyśmy dostosowali się optymalnie do nowej struktury.

– Rozbudowany, gruntowanie zmodernizowany, lepiej wyposażony szpital to poważny argument, choćby w rozmowach z Narodowym Funduszem Zdrowia. Negocjacje wejdą na wyższy poziom?

– To bardzo trudny temat. Nowy system budżetowania dopiero raczkuje, jesteśmy w sieci szpitali. Wierzę, iż wraz ze wzrostem liczby usług odpowiednio zwiększy się pula środków przeznaczonych dla naszego szpitala. Ciągle trwają na ten temat rozmowy, więc jeśli pan pozwoli, zakończę wersją sportową: ,,piłka w grze"...

– Dużo mówiliśmy dziś o gmachach, sprzęcie. A ludzie? Kadra medyczna i to ta „z górnej półki" domaga się odpowiednich warunków pracy medycznej, dydaktycznej. Zmodernizowany za takie pieniądze szpital zapewne sprosta oczekiwaniom medycznych autorytetów?

– Jesteśmy dziś jednym z wiodących szpitali w kraju, posiadamy akredytację, liczne certyfikaty potwierdzające najwyższą jakość naszych usług, szczycimy się osiągnięciami naukowymi naszych pracowników, dzięki nim, jesteśmy widoczni na arenie światowej. Pracowaliśmy na to przez wiele lat, mimo prawie czterdziestoletniej infrastruktury, starego bloku operacyjnego, braku miejsca na rozwój kluczowych oddziałów, czy prozaiczną szatnię dla studentów. Dziękuję w tym miejscu wszystkim pracownikom za ich trud i oddanie, dzięki któremu było to możliwe. Gdy zakończymy planowaną inwestycję, oczywiście poprawią się warunki pracy, komfort, bezpieczeństwo. Zyskamy nowoczesny sprzęt, wybudujemy blok operacyjny z prawdziwego zdarzenia, otworzymy nowe oddziały szpitalne. Będziemy mogli mówić o nowym rozdziale w historii szpitala. Tak naprawdę jednak, mam głęboką nadzieję, że nic się nie zmieni we wnętrzu naszych pracowników. Pozostaną oni tymi samymi ludźmi, oddanymi pracy, pełnymi pasji, entuzjazmu, chęci pomocy potrzebującym. Ludźmi, których często mijam na korytarzu, z którymi praca jest radością...

– Dziękuję za rozmowę.

PROF. POMIAN Z „POLSKIM NOBLEM"

Prof. dr hab. Krzysztof Pomian, wieloletni pracownik Katedry Historii Sztuki i Kultury na UMK w Toruniu, znalazł się wśród czterech wybitnych uczonych, którzy otrzymali najważniejsze wyróżnienie naukowe w naszym kraju, Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej 2017.

Nagrody Fundacji, nazywane „polskimi Noblami", są przyznawane za szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, które przesuwają granice poznania i otwierają nowe perspektywy poznawcze, wnoszą wybitny wkład w postęp cywilizacyjny i kulturowy naszego kraju oraz zapewniają Polsce znaczące miejsce w podejmowaniu najbardziej ambitnych wyzwań współczesnego świata. Wysokość nagrody wynosi 200 tys. zł.

Znakomity historyk kultury, filozof, historyk i eseista prof. dr hab. Krzysztof Pomian został doceniony w obszarze nauk humanistycznych i społecznych za pionierskie badania dziejów kolekcjonerstwa oraz wpływu nauki i sztuki na rozwój kultury europejskiej. Nagrodą FNP zostały uhonorowane publikacje prezentujące interdyscyplinarne badania profesora w zakresie historii, kultury, polityki i filozofii europejskiej. Wyróżniono teorię muzealnictwa oraz analizę wpływu kolekcjonerstwa na życie intelektualne.

Uroczystość wręczenia tegorocznych Nagród odbędzie się 6 grudnia 2017 r. na Zamku Królewskim w Warszawie.

Nagrody FNP do tej pory otrzymało kilkadziesiąt wybitnych postaci świata nauki, a wśród nich związani z UMK: historyk, prof. Marian Biskup (zmarł w kwietniu 2012 r.), astronom, prof. Aleksander Wolszczan oraz fizyk, prof. dr hab. Maciej Wojtkowski.

Prof. dr hab. Krzysztof Pomian urodził się w 1934 r. W latach 60. wykładał na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, w 1968 r. został usunięty z uczelni. Od 1973 r. mieszka we Francji, gdzie jest profesorem w Krajowym Ośrodku Badań Naukowych (CNRS). Z UMK w Toruniu był związany w latach 1999–2008. Pracował w Katedrze Historii Sztuki i Kultury. Prowadził zajęcia dotyczące historii muzeów, dziejów cywilizacji europejskiej i historii kultury nowoczesnej. W 2001 r. objął funkcję dyrektora naukowego Muzeum Europy w Brukseli. Jest jednym z twórców tej instytucji, która przypomina, jak kształtowała się europejska wspólnota historyczna i kulturowa na przestrzeni ponad dwóch i pół tysiąca lat.

W 2010 r. wszedł w skład Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność. Profesor przez wiele lat związany był ze środowiskiem paryskiej „Kultury", współpracował również z pismem „La Débat". Został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Legii Honorowej w 2011 r. i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski w 2012 r. Prof. Pomian jest dziś jednym z najbardziej znanych na świecie polskich intelektualistów. Jako filozof prof. Pomian skupia się na problemach poznania, jako historyk bada dzieje europejskiej kultury artystycznej i intelektualnej, a jako muzeolog – historię muzeów i kolekcji. Wszystkie najważniejsze książki i artykuły prof. Pomiana ukazały się w wydawnictwach zachodnich i zostały przetłumaczone na ok. 20 języków.

(DzPil)

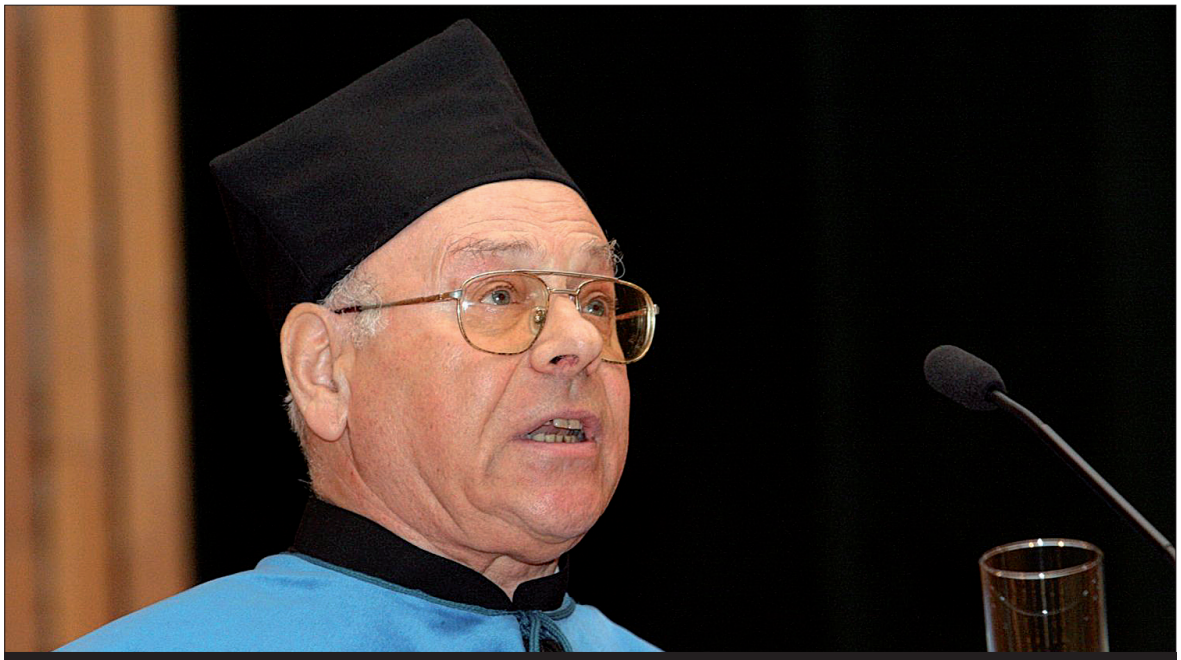

Fot. Andrzej Romański

GIS DAY

15 listopada na Wydziale Nauk o Ziemi UMK odbył się Kujawsko-Pomorski Dzień GIS-u. Już po raz osiemnasty zainteresowani geotechnologią mieli okazję uczestniczyć w cyklu wykładów, prezentacji i warsztatów tematycznych.

GIS Day jest świętem fanów Systemów Informacji Geograficznej, podczas którego na całym świecie odbywają się spotkania, wykłady i pokazy poświęcone zastosowaniu tej technologii w życiu codziennym. Wydział Nauk o Ziemi UMK zajmuje się organizacją tego wydarzenia w Toruniu od 2000 roku.

W ramach tegorocznego święta zaprezentowane zostały zagadnienia dotyczące programu obserwacji Ziemi Copernicus (CBK PAN z Warszawy), wykorzystania teledetekcji i GIS do regionalizacji geograficznej (UMK), prognozowania pogody (twórcy serwisu www.pogodawtoruniu.pl), widoczności z dostrzegalni pożarowych (UMK), a także tematy związane z GIS w chmurze (Esri Polska), Infostradą Kujaw i Pomorza (Kujawsko-Pomorski Urząd Marszałkowski) czy systemem adresowania what3words (UMK).

Równolegle z częścią wykładową, w dwóch laboratoriach komputerowych wydziału przygotowano warsztaty komputerowe „Geoportale w praktyce" oraz warsztaty terenowe „Geocaching w praktyce" dla uczniów szkół z regionu i zgłoszonych uczestników.

W trakcie obrad przeprowadzone zostały konkursy z nagrodami. *(DzPil)*

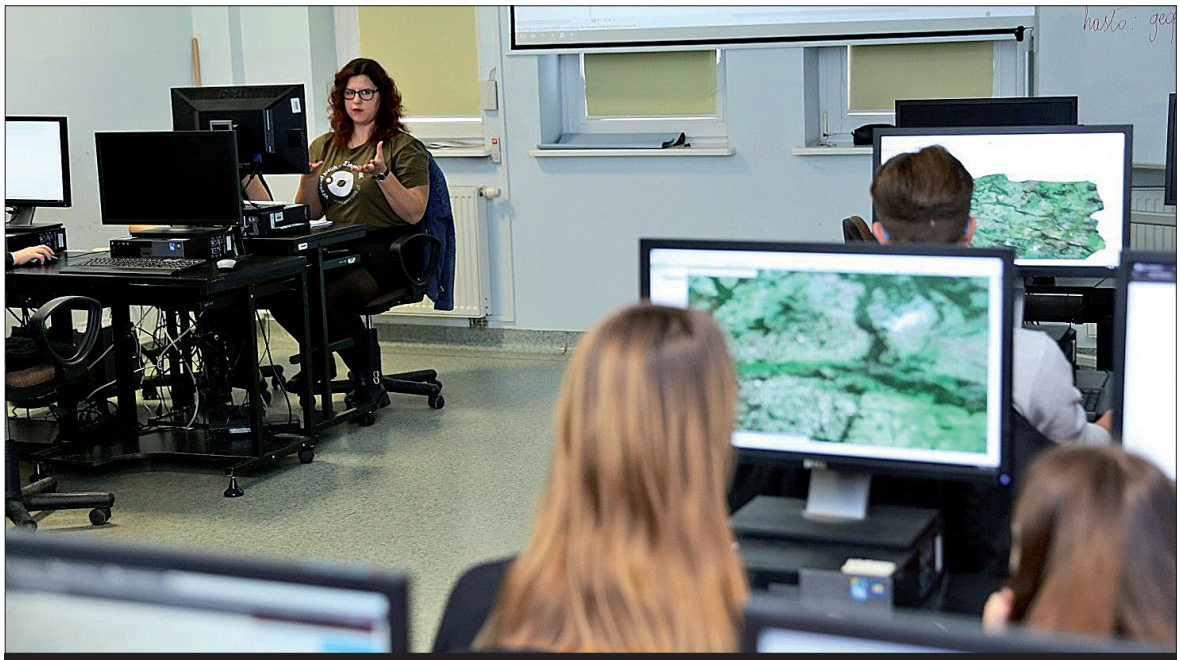

Fot. Andrzej Romański

BLIŻEJ JAPONII

Rektor prof. dr hab. Andrzej Tretyn, prorektor ds. Współpracy z Zagranicą i Otoczeniem Gospodarczym prof. dr hab. Wojciech Wysota oraz goszczący na UMK prof. Noriyuki Inoue, prorektor Uniwersytetu w Kobe, uczestniczyli 24 października w spotkaniu z Shigeo Matsutomim, ambasadorem Japonii w Polsce.

Wydarzenie odbyło się w Ambasadzie Japonii w Warszawie, a jego tematem był rozwój współpracy naukowej pomiędzy Polską a Japonią. Spotkanie było poprzedzone wizytą delegacji Uniwersytetu w Kobe na UMK. Przedstawiciele japońskiej uczelni, z którą władze toruńskiego uniwersytetu nawiązały współpracę w 2016 r., w ciągu dwóch dni odwiedzili Wydział Filologiczny, Wydział Humanistyczny, Wydział Biologii i Ochrony Środowiska oraz Wydział Prawa i Administracji, gdzie uczestniczyli m.in. w spotkaniach ze studentami i seminariach, a także rozmawiali o perspektywach dalszej współpracy, obejmującej zarówno wymianę studentów, pracowników, jak i ewentualne wspólne projekty badawcze naukowców z UMK i Uniwersytetu w Kobe.

W program wizyty delegacji z Kobe wpisał się również Wykład Rektorski, który w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK wygłosił prof. Ken-ichi Yoshida.

Uniwersytet w Kobe plasuje się w czwartej setce najlepszych uniwersytetów na świecie według QS World University Ranking; tworzy go 11 wydziałów, w tym m.in. medycyny, nauk o morzu, rolnictwa i studiów międzykulturowych. *(DzPil)*

Małgorzata Wawrzak

PODWÓJNY JUBILEUSZ

W roku 2017 przypadła 80. rocznica urodzin prof. Józefa Poklewskiego oraz 90. rocznica urodzin prof. Zygmunta Kruszelnickiego – wieloletnich i zasłużonych pracowników Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Z tej okazji pragniemy przybliżyć sylwetki obu Szanownych Jubilatów.

Prof. Zygmunt Kruszelnicki był związany z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK niemal od początku jego istnienia, gdy po zdaniu matury przed Komisją Kwalifikacyjną Kuratorium w Toruniu w 1946 roku zapisał się na studia z zakresu historii sztuki, a już od 1948 roku, według ówczesnej terminologii, został zastępcą asystenta. Na podstawie pracy „Obraz pasyjny z końca XV wieku z kościoła św. Jakuba w Toruniu" uzyskał tytuł magistra i asystenturę w nowo powstałym w 1950 roku Studium Konserwatorstwa i Muzealnictwa.

Prof. Kruszelnicki urodził się 1 kwietnia 1927 roku w Toruniu jako syn Tadeusza – prawnika i Janiny z Arkusiewiczów – filologa klasycznego. Naukę szkolną rozpoczął w 1934 r. w prywatnej Pomorskiej Szkole Powszechnej i do wybuchu wojny ukończył V klasę. Okres wojny spędził z rodzicami na terenie Jugosławii, w Sarajewie. Tam, pod kierunkiem matki, przerobił materiał szkoły średniej, by po powrocie do kraju przystąpić jako ekstern do egzaminu dojrzałości.

Studiował równocześnie historię sztuki i etnografię. Magisterium z etnografii uzyskał w 1951 roku, na podstawie pracy „Drzewo życia w wierzeniach i sztuce ludu polskiego". Już w 1952 na Wydziale Humanistycznym UMK, za pracę z pogranicza sztuki i etnografii „Tematyka etnograficzna jako czynnik kształtowania pierwiastka realizmu w sztuce XIX i na początku XX w.", uzyskał stopień doktora. Pracę habilitacyjną „ Z dziejów postaci frasobliwej w sztuce" złożył na Uniwersytecie Warszawskim w 1965 roku, w jej wyniku otrzymał stanowisko docenta UMK. W latach 1976–1990 pracował w gdańskim i toruńskim Instytucie Sztuki PAN. W tym czasie uzyskał tytuł i stanowisko profesora nadzwyczajnego. Po powrocie do Zakładu Historii Sztuki w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w 1991 został profesorem zwyczajnym. Do 1995 r. sprawował kierownictwo Zakładu. Jesienią 1997 roku przeszedł na emeryturę, ale jeszcze długo prowadził konwersatoria i seminaria, w tym magisterskie. Jest honorowym członkiem Toruńskiego Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Jego rozległe zainteresowania badawcze od początku skupiały się na zagadnieniach związanych ze sztuką Pomorza, Torunia, ikonografii chrześcijańskiej oraz historyzmu w sztukach plastycznych.

Jeszcze do niedawna tego wytrawnego badacza można było spotkać w Bibliotece Wydziału Sztuk Pięknych, wśród stosu książek, zagłębionego w lekturze.

Prof. Józef Poklewski magisterium uzyskał na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, nakłoniony przez swojego promotora prof. Gwidona Chmarzyńskiego w 1963 roku podjął pracę na stanowisku asystenta w Zakładzie Historii Sztuki Wydziału Sztuk Pięknych w Toruniu.

Urodził się 21 kwietnia 1937 roku w Kowalewie, w powiecie brasławskim na Wileńszczyźnie, jako syn Władysława Poklewskiego i Emilii z domu Bogusławlewicz. Ojciec Profesora zginął w Katyniu. Po zakończeniu II wojny światowej wraz z matką wyjechał do Giżycka, gdzie w roku 1956 ukończył Liceum Ogólnokształcące.

Pracę doktorską na temat założenia odpustowego w Świętej Lipce, obronił w 1973 roku, pod kierunkiem

Prof. J. Poklewski i prof. Z. Kruszelnicki podczas odnowienia doktoratu prof. Z. Kruszelnickiego w Złotej Sali Pałacu Dąmbskich, Toruń 2002.

prof. Gwidona Chmarzyńskiego, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od połowy lat 80. jego badania i publikacje, obok architektury nowożytnej, koncentrowały się na zagadnieniach związanych z kulturą artystyczną w międzywojennym Wilnie, co zaowocowało pracą habilitacyjną złożoną w roku 1995 na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu. Studia w tym zakresie mógł wykorzystać jako współorganizator monumentalnej wystawy „Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje", przygotowanej w Muzeum Okręgowym w Toruniu z okazji 200-lecia utworzenia na Uniwersytecie Wileńskim Katedry Malarstwa i Rysunku oraz 50 lat kontynuacji tradycji wileńskich przez Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Stał się zatem Profesor kontynuatorem wileńskich tradycji.

Przez wiele lat prof. Józef Poklewski sprawował kierownictwo Zakładu Historii Sztuki oraz pełnił funkcję dyrektora Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa. Był również członkiem Senatu UMK. Jest honorowym członkiem Stowarzyszenia Historyków Sztuki, aktywnie działa w toruńskim Towarzystwie Naukowym, zasiada w radach naukowych Muzeum Narodowego w Gdańsku i Muzeum Okręgowego w Toruniu. W swoim dorobku posiada wiele artykułów, redakcji opracowań naukowych, udział w licznych konferencjach i sympozjach organizowanych przez uczelnie oraz instytucje krajowe i zagraniczne. Profesor był promotorem wielu nagradzanych prac magisterskich i doktorskich.

W ciągu 50. lat pracy na Wydziale Sztuk Pięknych był, a także dzisiaj, już na emeryturze jest szanowanym i lubianym nauczycielem dla wielu absolwentów. Dla nas, pracowników Wydziału, pozostaje nadal wspaniałym, życzliwym a nade wszystko, mimo ogromnej wiedzy i erudycji, skromnym człowiekiem.

Wykorzystano: J. Poklewski, *Jubileusz profesora Zygmunta Kruszelnickiego*, Teka Komisji Historii Sztuki, IX, Toruń 2002: *Album Amicorum. Między Wilnem a Toruniem. Księga pamiątkowa prof. Józefa Poklewskiego,* Toruń 2008.

PROF. MAŁŁEK O REFORMACJI

15 listopada w Centrum Dialogu Społecznego im. Jana Pawła II w Toruniu odbył się wieczór autorski prof. Janusza Małłka.

Spotkanie wpisało się w obchody 500-lecia reformacji i było poświęcone zarówno badaniom historycznym profesora, jego książkom o tej tematyce, jak i osobistym wspomnieniom z czasów dzieciństwa i młodości. Rozmowę z prof. Małłkiem poprowadził dr Michał Białkowski. Wydarzenie zorganizowały dwie instytucje: Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu oraz Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Tekst i zdjęcie: *Marcin Lutomierski*

DWA DYPLOMY DLA WYDAWNICTWA

Wydawnictwo Naukowe UMK otrzymało dwa dyplomy w Konkursie Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych „Gaudeamus".

Pierwszym jest wyróżnienie za książkę prof. Marka Szulakiewicza *Naznaczeni tymczasowością. Wprowadzenie do teorii istnienia,* natomiast drugi to nominacja do nagrody za książkę dr. Arkadiusza Wagnera *Superekslibris polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku*. Dyplomy zostały wręczone podczas Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie 26 października 2017 r. *(ML)*

MILIONY Z NCN

Blisko 16,7 mln zł otrzyma 30 naukowców z UMK w ramach dwóch konkursów Narodowego Centrum Nauki – OPUS i PRELUDIUM.

W programie OPUS 19 pracownikom UMK przyznano blisko 15,2 mln zł na realizację grantów badawczych, a w PRELUDIUM – 1,5 mln zł.

NCN po raz trzynasty rozstrzygnęło swoje flagowe konkursy OPUS i PRELUDIUM. Naukowcy z całej Polski otrzymają w nich niemal 430 mln zł na badania podstawowe. *(WS, DzPil)*

NOWI PROFESOROWIE

Troje naukowców z UMK odebrało nominacje profesorskie z rąk prezydenta RP Andrzeja Dudy. Są to: prof. Jakub Kałużny z Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UMK, prof. Justyna Olszewska-Świetlik oraz prof. Marian Stępak – oboje z Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Uroczystość odbyła się 26 października w Pałacu Prezydenckim. Prezydent Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne 82 nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

Prof. dr hab. n. med. Jakub Kałużny

w 1994 r. ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Bydgoszczy, w 1997 r. zrealizował specjalizację I stopnia, a w 2000 r. – II stopnia z okulistyki. Stopień doktora uzyskał w 2000 r., a doktora habilitowanego – w 2008 r. W latach 1994–1995 był asystentem stażystą w Zakładzie Biochemii Klinicznej Akademii Medycznej w Bydgoszczy, w latach 1995–2001 – asystentem w Klinice Chorób Oczu Akademii Medycznej w Bydgoszczy, a następnie – w Klinice Chorób Oczu Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy. Aktualnie kieruje Zakładem Biologii Układu Wzrokowego na Wydziale Nauk o Zdrowiu CM UMK. Odbył staże zagraniczne w Manhattan Eye, Ear and Throat Hospital in New York (1997), US Army Hospital in Heidelberg (1999) oraz New York Eye and Ear Infirmary (2005). Do osiągnięć zawodowych prof. dr. hab. n. med. Jakuba Kałużnego należą m.in. udział w pracach pierwszego na świecie zespołu badającego zastosowanie Spektralnej Optycznej Tomografii Koherentnej w diagnostyce okulistycznej (2000–2006). Naukowiec ma na swoim koncie wiele nagród i wyróżnień. Głównym polem jego zainteresowań jest diagnostyka i leczenie chorób siatkówki. Jest autorem ponad 80 publikacji oraz licznych wystąpień na konferencjach krajowych i zagranicznych.

Prof. dr hab. Justyna Olszewska-Świetlik

w 1991 r. ukończyła studia z zakresu konserwacji i restauracji dzieł sztuki na Wydziale Sztuk Pięknych UMK. W tym samym roku została zatrudniona jako pracownik naukowo-dydaktyczny w Zakładzie Technologii i Technik Malarskich w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa. Stopień doktora nauk humanistycznych z zakresu nauk o sztuce uzyskała w roku 2000, a doktora habilitowanego – 2005. Zajmuje się działalnością dydaktyczną i badawczą związaną z zagadnieniami technologicznymi, artystycznymi, konserwatorskimi. Jest cenionym ekspertem w zakresie konserwacji i restauracji dzieł sztuki oraz wielodyscyplinarnych badaniach zabytków. Dzieła artystyczne i konserwatorskie prezentowała na 11 wystawach krajowych. Badała wiele zabytkowych dzieł sztuki, w tym te zaliczane do najcenniejszych w zbiorach polskich, jak na przykład gdański tryptyk niderlandzkiego mistrza Hansa Memlinga przedstawiający „Sąd Ostateczny". Opublikowała ogółem ponad 130 prac naukowych i artystycznych o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Jest autorką ośmiu monografii naukowych. Kilkukrotnie nagradzana za działalność naukową, w 2013 r. odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej srebrnym medalem za długoletnią służbę. Pełni funkcję kierownika studiów doktoranckich w zakresie konserwacji i restauracji dzieł sztuki.

Prof. dr hab. Marian Stępak

urodził się w 1957 r. w Koronowie, ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy, studia odbył na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, a dyplom artystyczny zrealizował w pracowni malarstwa prof. Stanisława Borysowskiego w roku 1983. Od 1984 r. był asystentem w tejże pracowni. Od 1995 r. do teraz pracuje w Zakładzie Plastyki Intermedialnej, obecnie na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Kwalifikacje I i II stopnia uzyskał w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W latach 1991–1996 pracował również w prywatnej Wyższej Szkole Sztuki Stosowanej Schola Posnaniensis w Poznaniu i w Liceum Rzemiosł Artystycznych działającym przy tej szkole. W roku 1991 zainicjował działalność Galerii Nad Wisłą, która funkcjonuje do chwili obecnej, jednoosobowo zorganizował w niej ponad 130 wystaw, w tym również prac pracowników i studentów Wydziału Sztuk Pięknych UMK. W 1992 r. został współzałożycielem Fundacji Praktyk Artystycznych „i...". Za tego typu działalność w roku 2000 został uhonorowany odznaką Zasłużonego Działacza Kultury przyznaną przez Ministra Kultury. Prof. Marian Stępak od 1994 r. jest konsultantem Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci w Warszawie, prowadzi również plenery dla stypendystów Funduszu. Jest autorem ponad czterdziestu wystaw indywidualnych w kraju i zagranicą; brał udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą.

(DzPiI, WS)

Jarosław Kłaczkow

W 500-LECIE REFORMACJI – REFLEKSJE O PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI

Jedna z pieśni śpiewanych podczas nabożeństw ewangelickich rozpoczyna się od ważnych słów: „Na skale Kościół stoi, a skałą Chrystus Pan".

Tekst ten oczywiście przypomina słowa z Nowego Testamentu, a nam współczesnym uzmysławia, jaka jest podstawa wiary chrześcijańskiej. Ona jest jedna, mimo różnic, jakie powstały przez ponad dwa tysiące lat między wyznającymi ją ludźmi zrzeszonymi współcześnie w wielu Kościołach. W 2015 roku liczba mieszkańców Ziemi osiągnęła ponad 7 miliardów, z czego chrześcijaństwo wyznaje ok. 2,3 mld, tj. około 33 % mieszkańców globu. Nie jesteśmy więc monopolistami na Ziemi w dziedzinie wyznawanej religii, a często o tym zapominamy, żyjąc w kraju, gdzie poziom religijności i uczestnictwa w życiu religijnym jest jednym z najwyższych w krajach chrześcijańskich.

Na spotkaniu z prof. Januszem Małłkiem, które odbyło się w listopadzie w Klubie Inteligencji Katolickiej, poruszono, m.in. kwestię podziału chrześcijaństwa w wyniku reformacji.

Ta myśl skłania do refleksji, czy aby na pewno dopiero wówczas chrześcijanie zaczęli się dzielić. Wydaje mi się, że podziałów w świecie chrześcijańskim należy szukać przede wszystkim w różnicach kulturowych. Pierwszy podział rysujący się już od IV wieku n. e. przecież szedł po linii wpływów języka greckiego i łacińskiego, dominujących w dwóch częściach Imperium Rzymskiego. Wschód cesarstwa w warstwie językowej był coraz bardziej grecki, a zachód coraz bardziej łaciński. Z biegiem czasu podział ten tylko się utrwalał i było to też widoczne w innych aspektach, m.in. w liturgii, formie religijności i pobożności. Już wtedy występowały różne interpretacje doktryny chrześcijańskiej. To przecież wówczas pojawił się po raz pierwszy arianizm – doktryna stworzona przez Ariusza z Aleksandrii -odrzucająca dogmat Trójcy Świętej. Pogląd ten został zdecydowanie potępiony przez większość chrześcijan, zarówno na zachodzie jak i na wschodzie.

Wszystko to działo się w ramach Cesarstwa Rzymskiego. Gdy go z biegiem czasu zabrakło i na jego gruzach powstały nowe państwa, to chrześcijaństwo zaczęło być rozprzestrzeniane na pozostałą część kontynentu. Przyjęły go wówczas plemiona germańskie, a następnie słowiańskie.

W VII wieku chrześcijaństwo przestało być monopolistą, pojawił się bowiem potężny konkurent – islam. Zajął on i poddał swoim wpływom większą część dotychczasowej wschodniej części świata chrześcijańskiego. Punkt ciężkości chrześcijaństwa zaczął się przenosić wówczas na trwałe do części zachodniej, a dotychczasowe centra chrześcijaństwa w Aleksandrii, Antiochii czy Konstantynopolu straciły na znaczeniu.

Marcin Luter

Wydawało się więc, że strefa panowania Kościoła łacińskiego zostanie na zawsze ugruntowana. Przyszłość pokazała, że nic nie jest dane raz na zawsze.

Gdy średniowiecze dobiegło kresu i rozpoczęła się epoka renesansu, zaczęły ujawniać się skrywane dotąd podziały mające bez wątpienia swoje korzenie w przeszłości. Pojawiły się hasła reformy Kościoła, w tym m.in. wprowadzenia języków narodowych do liturgii. Szczególną popularność to hasło zyskiwało na terenach dawniej niebędących częścią świata łacińskiego i posiadających nadal wiele cech odrębnych. Dlatego, moim zdaniem, to nie przypadek, że reformacja zwyciężyła ostatecznie na obszarach będących poza granicami Imperium Rzymskiego i będących krajami germańskimi. Świat słowiański obawiający się dominacji niemieckiej i podskórnie czujący, że może „rozpłynąć się" w germańskim – protestanckim morzu, wolał pozostać nadal

w orbicie wpływów kultury włoskiej, co widzieliśmy przez wieki np. w Polsce czy Chorwacji.

Protestantyzm wśród Słowian miał szansę przyjąć się jedynie w przypadku, gdy propagował go lokalny duchowny o dużym autorytecie lub wprowadzała go rodzima słowiańska dynastia.

W pierwszym przypadku takim heroldem zmian, jeszcze w czasie przedreformacyjnym, stał się dla Czechów Jan Hus. Jego śmierć na stosie w 1415 roku w Konstancji nie zawróciła Czechów z dążeń do stworzenia własnego narodowego Kościoła, a rzekome zdanie umierającego Husa „Teraz płonie gęś, ale po niej przyjdzie łabędź" miało się ziścić w 1517 roku wraz z wystąpieniem mnicha i doktora teologii Marcina Lutra.

Na obszarze dzisiejszych ziem polskich protektorami luteranizmu okazali się Piastowie Śląscy, a księstwa legnicko-jaworskie czy cieszyńskie stały się państwami ewangelickimi. Stąd do dziś tak wysoki procent luteranów w krajobrazie religijnym Śląska Cieszyńskiego. Po wygaśnięciu bowiem w XVII wieku tamtejszych Piastów rządy przejęli Habsburgowie, którzy – podobnie jak na ziemiach czeskich – wprowadzili forsowną kontrreformację połączoną z dążeniami germanizacyjnymi. To cementowało ludzi polskiej mowy wokół dotychczasowego wyznania, tworząc nawet z biegiem czasu na tamtym terenie, nie do końca zgodny z prawdą, stereotyp: Niemiec – katolik, Polak – ewangelik.

Na terenach północnych reformacją zostali masowo objęci natomiast polskojęzyczni mieszkańcy Prus Książęcych. Byli to przybysze z bardzo katolickiego Mazowsza, dlatego nazywano ich Mazurami. W Prusach Książęcych obowiązywała jednak zasada „czyja władza, tego religia" i nowe wyznanie zostało wprowadzone bez większych przeszkód. Napływający w kolejnych dwóch wiekach z sąsiedniego mazowieckiego terenu polscy osadnicy, w sposób naturalny stawali się członkami miejscowych parafii luterańskich, zachowując jednak dużo katolickich zwyczajów i obrzędów. Tworzyła się na Mazurach specyficzna słowiańska religijność, z jednej strony bardzo protestancka, a z drugiej nasycona dużą dozą ludowości i przeżywania wiary emocjonalnie, a nie racjonalnie. Podobną koegzystencję dwóch światów: germańskiego i słowiańskiego można było zauważyć w religijności Serbołużyczan, Ślązaków, zachodnich Kaszubów, Słowińców czy protestanckiej części Słowaków.

Reformacja w Toruniu miała charakter ewolucyjny. Pierwsi zwolennicy nowej wykładni wiary chrześcijańskiej rekrutowali się z miejscowych mieszczan. Popularność tworzącego się dopiero luteranizmu w Toruniu musiała być duża, skoro skłoniło to króla Zygmunta Starego do wydania dwóch edyktów zabraniających sprowadzania i kolportażu pism reformatora na obszarze państwa. W 1521 r. na dziedzińcu kościoła św. Janów, na polecenie legata papieskiego Zachariasza Ferreriego, próbowano spalić kukłę Marcina Lutra, ale zebrany tłum wystąpił przeciw legatowi oraz proboszczowi parafii św. Janów.

Mimo obostrzeń, powolny i ewolucyjny, a co za tym idzie – pokojowy rozwój luteranizmu następował przez kolejne dziesięciolecia. Wpływowi luteranizmu ulegali nie tylko świeccy, ale i duchowni. Stopniowo księża pracujący w miejskich parafiach zaczynali głosić kazania w duchu luterańskim. Działo się tak, mimo prób przeciwdziałania tym tendencjom przez kolejnych biskupów chełmińskich. Luteranizm zdobywał ciągle dusze ówczesnych torunian. W efekcie pierwsza, w pełni luterańska liturgia, została odprawiona w 1555 r. w kościele św. Janów przez ówczesnego proboszcza ks. Jana Glasera (Hyalinusa).

Podobnie sytuacja wyglądała w większości klasztorów, które stopniowo pustoszały, np. dwaj ostatni franciszkanie zmarli w 1559 r. Ostatecznie w murach Starego Miasta Torunia pozostał tylko jeden kościół katolicki, tj. dominikańska świątynia pod wezwaniem św. Mikołaja.

Zwieńczeniem procesu protestantyzacji elit i szerokich warstw mieszkańców stało się uroczyste nabożeństwo w kościele Najświętszej Marii Panny 25 marca 1557 r. Połączono je z udzieleniem komunii pod dwiema postaciami. Dzień ten, przez kolejne stulecia, stał się jednym z głównych świąt toruńskich luteranów. Opisywany kryptoprotestancki czas trwał do 28 grudnia 1558 r. Wówczas król Zygmunt August wydał edykt zezwalający na nieskrępowany rozwój luteranizmu w Toruniu. Decyzja królewska trafiła więc na przygotowany już do tego grunt.

Charakter ewolucyjny zadecydował o tym, że średniowieczne kościoły toruńskie zachowały nadal swoich patronów, jak i swoje wyposażenie. Do XVIII wieku przetrwało również wiele innych katolickich pozostałości. Zauważane one były m.in. w strojach duchownych, częstym używaniu łaciny w nabożeństwach, obchodzeniu licznych świąt katolickich czy też spowiedzi usznej. Co warte podkreślenia, rozwój idei reformacyjnych trafiał wówczas równolegle do dwóch grup: niemiecko– i polskojęzycznych mieszkańców miasta. Wśród tych pierwszych zdobywał zdecydowanie szersze poparcie. Tym niemniej, aż do połowy XIX wieku w niektórych toruńskich kościołach ewangelickich odprawiano nabożeństwa zarówno w języku polskim, jak i niemieckim.

Kolejną wyróżniającą miejscowy protestantyzm cechą było posiadanie przez niego własnych władz kościelnych. W Toruniu powstał odrębny Konsystorz, przemianowany w 1605 r. na Urząd do spraw kościelnych. Była to typowa cecha dla Prus Królewskich, odróżniająca miejscowy luteranizm od funkcjonującego w sąsiednich Prusach Książęcych centralnego zarządu kościelnego.

Okres nowożytny był okresem dużych zmian zarówno w polityce międzynarodowej, jak i w życiu Rzeczypospolitej. Losy kraju miały niebagatelny wpływ na rozwój miasta. W czasach pokoju w murach Torunia spotykali się delegaci protestantów z całej Rzeczypospolitej. W mieście odbył się ostatni wspólny zjazd ewangelików Korony, Litwy i Prus Królewskich. Miał on miejsce w 1595 r. i przeszedł do historii pod nazwą Synodu toruńskiego. Za panowania kolejnego króla, tolerancyjnego Władysława IV Wazy, doszło natomiast w Toruniu do uroczystego pochówku zmarłej w 1625 r. Anny Wazy. Z inicjatywy tego samego władcy w sierpniu 1645 r. w Toruniu spotkali się także przedstawiciele luteranów, kalwinistów i katolików w celu wyjaśnienia różnic w interpretacji Biblii. Debata ta przeszła do historii pod nazwą *Colloquium Charitativum*.

Toruń był miastem, który przez długi okres czasu przyciągał do osiedlenia się w nim wybitnych duchownych i myślicieli protestanckich. W XVIII wieku swoje kazania wygłaszali tutaj Efraim Praetorius czy Efraim Oloff.

Kryzys przyszedł po tzw. tumulcie toruńskim, jaki miał miejsce 16 lipca 1724 r. Efekt jednego z kolejnych sporów katolicko-protestankich okazał się dla strony ewangelickiej tragiczny (m.in. stracenie burmistrza Johanna Gottfrieda Rössnera i 9 innych radnych). Kosztował także utratę ostatniej, użytkowanej przez nich w murach miasta, gotyckiej świątyni – kościoła Najświętszej Marii Panny.

Dopiero w 1756 r. na Rynku Staromiejskim stanął kościół ewangelicki. Wcześniej na potrzeby luteranów przebudowano na świątynię ratusz nowomiejski.

Mimo takich kontrreformacyjnych doświadczeń ewangelickie i przeważnie niemieckojęzyczne elity miasta sprzeciwiły się ekspansjonistycznym dążeniom Prus, do końca pozostając wierne Rzeczypospolitej. Prusacy, zajmując miasto, przyznane im po drugim rozbiorze Rzeczypospolitej, zastali zamknięte bramy. Zmiany w mentalności niemieckojęzycznych ewangelików zaczęły następować dopiero w XIX wieku. Był to proces nieunikniony, powodowany dodatkowo napływem do miasta nowych mieszkańców przybyłych przeważnie z głębi Niemiec. Wówczas doszło także do germanizacji polskojęzycznych luteranów skoncentrowanych w przeważającej mierze w parafii św. Jerzego.

Odrodzenie polskiego ewangelicyzmu przyniósł rok 1920, tj. powrót Torunia do Polski. Rozwój polskiego protestantyzmu szedł jednak w parze ze zmniejszaniem się stanu liczebnego niemieckich ewangelików, którzy opuszczali miasto.

Druga wojna światowa stała się ostatnim etapem rozwoju niemieckiego protestantyzmu w mieście. Przesiedleni przez hitlerowców niemieccy luteranie z krajów bałtyckich (tzw. Baltendeutsche) zasilili miejscowe parafie ewangelicko-unijne. Antychrześcijańska polityka nazistów nie sprzyjała jednak rozwojowi ich życia religijnego. Kres protestantów jako znacznej liczebnie grupy mieszkańców przyszedł wraz z końcem wojny. W jej rezultacie, wraz z przesuwającym się w styczniu 1945 r. frontem, z pejzażu miasta zniknęli, po raz pierwszy od jego powstania, niemieccy mieszkańcy. Miasto stało się monoetniczne, podobnie jak większość kraju. Swój niewielki, ale widoczny, wkład w rozwój miasta wnieśli również polscy ewangelicy. Taki bowiem skład narodowy reprezentowała jedyna pozostała parafia protestancka, organizacyjnie będąca częścią Kościoła Ewangelicko-Augburskiego.

Co nam dziś zostało z tej „protestanckiej" przeszłości Torunia? Myślę, że całkiem sporo. Jest to widoczne oczywiście w bazie materialnej. Czy ktoś z odwiedzających Szpital Miejski przy ulicy Batorego zdaje sobie sprawę, że był to kiedyś Ewangelicki Szpital Diakonis? Budynek dzisiejszego Wyższego Seminarium Duchownego to dawne Ewangelickie Seminarium Nauczycielskie. Z kolei budynek Kujawsko-Pomorskiego Funduszu Pożyczkowego przy ulicy Sienkiewicza to dawna ewangelicka preparanda (szkoła uzupełniająca). Kościół jezuicki do 1945 roku był z kolei głównym obiektem sakralnym toruńskich ewangelików. Po wejściu do ratusza każdy na pewno trafi do Sali Mieszczańskiej. Na ścianach przywitają go portrety przedstawiające toruńskich burmistrzów rządzących miastem w okresie nowożytnym. Mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, że wszyscy z nich byli ewangelikami. Z kolei w prezbiterium kościoła Najświętszej Marii Panny odnajdziemy nagrobek Anny Wazy. Ściany tej średniowiecznej świątyni ozdobione są ponadto epitafiami protestanckich mieszczan, a całość zdobią organy będące klasycznym przykładem baroku protestanckiego. Takich przykładów można by podawać zresztą więcej. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro ewangelicy dominowali w życiu politycznym, gospodarczym, kulturowym miasta przez blisko 400 lat, stanowiąc do 1920 roku większość lub co najmniej połowę mieszkańców Torunia.

Dziedzictwo protestantyzmu widzę także w obszarze bardzo silnej więzi mieszkańców ze swoją „małą ojczyzną", realizowaniu ponad podziałami politycznymi celów strategicznych dla miasta, wyjątkowej dbałości o dziedzictwo materialne, znacznym porządku w mieście czy stosunkowo skromnym wystroju grobów najbliższych.

Każda społeczność trwa tradycją odziedziczoną po pokoleniach, które już odeszły, ale przemierzały w przeszłości te same miejsca. Ich praca i dokonania cieszą teraz oko każdego współczesnego mieszkańca oraz przyjezdnego. Dlatego warto o tym pamiętać i znać tę różnorodną przeszłość Torunia.

Autor jest profesorem, pracownikiem naukowym Wydziału Nauk Historycznych.

Ewa Walusiak-Bednarek

Z SENATU

Pod nieobecność rektora prof. dr. hab. Andrzeja Tretyna październikowemu posiedzeniu Senatu przewodniczył prorektor prof. dr hab. Andrzej Sokala. Na początku posiedzenia przedstawił nowych członków Senatu. Są to: mgr Łukasz Fijałkowski, przedstawiciel doktorantów Collegium Medicum oraz studenci – Paweł Cybulski z Wydziału Lekarskiego, Maciej Karpowicz z Wydziału Nauk Historycznych i Wojciech Kasprowicz z Wydziału Chemii. Prorektor wręczył także dziekanom trzech wydziałów certyfikaty Polskiej Komisji Akredytacyjnej potwierdzające uzyskanie przez kierunki prawo, fizyka i teologia ocen wyróżniających Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Senat zaakceptował nowy Regulamin Uniwersyteckiego Centrum Sportowego. W Regulaminie zapisano zmiany organizacyjne przyjęte na wrześniowym posiedzeniu. Centrum jest w tej chwili zarządzane przez dyrektora i dwóch zastępców. W nowym Regulaminie ustalono ich kompetencje. Senatorowie zgodzili się także na zmianę zasad obliczania godzin dydaktycznych (zapisanych w Uchwale nr 107 Senatu UMK z 23 czerwca 2015 r.). Wprowadzono regułę, że w kartach obciążeń nauczycieli akademickich będą również rozliczane semestralne i roczne kursy dokształcające prowadzone przez Studium Kultury i Języka Polskiego dla Obcokrajowców.

Na wniosek władz Collegium Medicum Senat wyraził także zgodę na zmiany w trybie powoływania składów orzekających Komisji Dyscyplinarnych i Odwoławczych Komisji Dyscyplinarnych dla doktorantów i studentów oraz Komisji Dyscyplinarnej do spraw Nauczycieli Akademickich. Do tej pory przewodniczący wszystkich tych komisji musieli w dyscyplinarnych sprawach pracowników, doktorantów i studentów z Collegium Medicum powoływać składy orzekające wyłącznie spośród osób z Collegium Medicum. Uchylono ten przepis, ponieważ w praktyce prowadził on w wielu przypadkach do opóźnień w pracach komisji. Obecnie przewodniczący mają swobodę w wyborze osób powoływanych do wyjaśniania spraw dyscyplinarnych. Przyjęto także zmianę w składzie Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich. Dr hab. Halinę Zielińską-Więczkowską z Wydziału Nauk o Zdrowiu zastąpi dr hab. Wojciech Pospiech, prof. UMK, który jednocześnie będzie pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji.

Senatorowie wyrazili również pozytywną opinię w sprawie przystąpienia Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania do pozakonkursowego projektu o charakterze koncepcyjnym o nazwie „Akredytacje zagraniczne" realizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W ramach projektu Ministerstwo sfinansuje koszty uzyskania przez Wydział reakredytacji AACSB.

Senat przy sześciu głosach wstrzymujących się uchylił dwie uchwały Rady Wydziału Lekarskiego w sprawie odmowy uznania dyplomów uzyskanych za granicą za równoznaczne z polskim dyplomem ukończenia studiów jednolitych magisterskich na kierunku lekarskim. Obie sprawy skierowano do ponownego rozpatrzenia przez Radę Wydziału Lekarskiego.

Senatorowie zgodzili się także na podpisanie przez rektora sześciu umów o współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej z instytucjami zagranicznymi. Wydział Nauk Ekonomicznych nawiązał współpracę z dwoma ukraińskimi uniwersytetami (z Dnieprzańskim Uniwersytetem Narodowym im. Ołesia Honczara i Kijowskim Uniwersytetem Narodowym im. Tarasa Szewczenki) oraz z dwoma uniwersytetami indonezyjskimi (Janabadra University i Universitas Tanjungpura). Oba te uniwersytety mają, podobnie jak Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK, akredytacje międzynarodowe. Współpraca została nawiązana podczas targów edukacyjnych zorganizowanych w Dżakarcie dla siedmiu polskich uczelni. Wydział Filologiczny wystąpił z wnioskiem o podpisanie umowy z National Central University z Tajwanu, który jest największym i jednym z najlepszych tajwańskich uniwersytetów. Współpraca dotyczy przede wszystkim wymiany studentów i pracowników. Wydział Chemii natomiast zaproponował podpisanie umowy o współpracę w zakresie badań i wymiany pracowników z Państwowym Uniwersytetem Kubańskim z rosyjskiego Krasnodaru.

Senat wyraził także zgodę na zmiany organizacyjne na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania. Katedrę Rachunkowości podzielono na dwie jednostki: Katedrę Rachunkowości Finansowej i Katedrę Rachunkowości Zarządczej.

Marcin Lutomierski

APOKRYFICZNOŚĆ I LEGENDOWOŚĆ POLSKICH KOLĘD

Znane, lubiane i śpiewane – rzadko jednak analizowane pod względem tekstowym – kolędy bożonarodzeniowe mogą niekiedy wprawić odbiorcę w zakłopotanie, ponieważ... mówią to, czego daremnie szukać w tekstach Ewangelii.

Kolędy – zarówno te pierwsze, o charakterze gospodarskim i winszującym, jak i późniejsze, religijne, związane głównie ze świętami Bożego Narodzenia – powstawały na przestrzeni wieków (w Polsce najprawdopodobniej od XV w.), dlatego w ich języku można odnaleźć ślady prądów i tradycji nie tylko literackich, ale i kulturowych czy religijnych. Jednak niezależenie od tego, kiedy układano teksty kolęd, wyrastały one z tego samego źródła co apokryfy i legendy.

Tradycja apokryficzna

„Apokryf" jest terminem pochodzenia greckiego, który dosłownie znaczy tyle, co: „ukrywam, taję", i określa utwory, których autor nie jest znany lub których pochodzenie, układ i treść są niejasne czy wręcz tajemnicze. Tego typu piśmiennictwo jest literackim wykładnikiem tendencji nurtujących szerokie kręgi społeczne.

Warto zaznaczyć, że niektóre apokryfy są świadectwem konfliktu między oficjalną katechezą kościelną a wierzeniami szerokiego ogółu. Inne z kolei stanowią „nieszkodliwe" uzupełnienia treści ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

Zgodnie z definicją literaturoznawczą apokryfami są „te pisma, których nie ma w (kanonie) Biblii, a które stanowią *sui generis* dodatek wzbogacający jej treść szczegółami fantastycznymi, budzącymi ciekawość niewykształconych czytelników (*Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 41).

Tradycja legendowa

Treścią fantastyczną, wzbogaconą cudownością i niezwykłością, są nasycone inne opowieści, które przeniknęły z obiegu ustnego do pisanego. Mowa o legendach (z łac. zalecane do czytania) mających sporo wspólnego z apokryfami. Ten gatunek wypowiedzi był często popierany przez Kościół jako forma popularyzowania katolicyzmu, a także rozwijania, uzupełnienia i tłumaczenia treści biblijnych.

Przypomnijmy, że najsłynniejszym zbiorem legend średniowiecznych była *Złota legenda* Jakuba de Voragine z XIII wieku. Wykształciła się nawet specjalna odmiana legendy – hagiograficzna – związana z żywotami świętych. Legendy o tematyce religijnej zawierały nie tylko elementy cudowności (wydarzenia, przedmioty

Fot. autor

itd.), ale i dydaktyki czy wręcz moralizatorstwa z wyrazistą – na ogół – puentą.

Więcej niż Ewangelia

Kolędy przypominają o cudownych wydarzeniach towarzyszących przyjściu na świat Dzieciątka Jezus. Mowa o tym już w XVI-wiecznym utworze *Druga pieśń o Narodzeniu Pańskim obyczajem historyjej*: „Boć było Boskie zrządzanie, / W Rzymie w Boże Narodzenie / Ciekł olej nad przyrodzenie. A ciekł tam z jednej studnice / Podług boskiej tajemnice / Ku czci panie, cnej dziewice [...] / Winnice ty są kwitnęły / Owoc z siebie słodki dały, / To dzieciątko ukazały". Franciszek Karpiński w *Pieśni o Narodzeniu Pańskim* (XVIII w.) ujmuje te zdarzenia w formę paradoksu: oto narodzinom Boga towarzyszą zjawiska nadzwyczajne, np. ogień krzepnie, a blask ciemnieje. Kolęda Teofila Lenartowicza *Mizerna, cicha stajenka licha* (XIX w.) mówi zaś o wielkim zdziwieniu dookoła i „orzeźwieniu" całego świata.

Zdaje się, że więcej uwagi autorzy kolęd (ci znani i ci dziś już anonimowi) poświęcają dookreśleniu miejsca narodzin przyszłego Zbawiciela, co – jak wiadomo – Ewangelia jedynie sygnalizuje. To miejsce w kolędach jest zwykle nazywane stajnią, stajenką (lichą), szopą (nędzną) czy oborą. Oto bowiem w niektórych wersjach kolędy Jana Żabczyca *Przybieżeli do Betlejem pasterze* (XVII w.) można przeczytać: „Oddawali swe ukłony w oborze" (*Pastorałki i kolędy z melodiami*, Kraków 1843). Inni wolą pisać i śpiewać: „w pokorze". Wszyscy autorzy zgodnie z przekazem biblijnym mówią o specyficznej kolebce dla Dzieciątka, czego potwierdzeniem jest choćby tytuł powszechnie znanej pieśni autorstwa najprawdopodobniej ks. Piotra Skargi *W żłobie leży* (XVII w.). Natomiast anonimowy autor XVIII-wiecznej kolędy *Gdy śliczna panna syna kołysała* dopowiada, że był to „ubogi żłóbeczek".

Często w kolędach mowa jest o otoczeniu, w jakim przyszedł na świat Jezus. „Cóż jest, czym był otoczony? Bydło, pasterze i siano" – przypomina Karpiński. Oczywiście, obok aniołów („I anieli gromadami pilnują") Świętej Rodzinie towarzyszą pasterze, o których z pastorałek można dowiedzieć się wiele, np. jakie mieli imiona, co przynieśli w darze Dzieciątku (np. jagniątko, barana, garnuszek masła, pieluszki), co czuli, kiedy usłyszeli radosną nowinę itd. Ten gatunek wymagałby osobnego omówienia, wróćmy więc do kolęd. Tutaj często wspomina się wyjątkowych gości – trzech mędrców ze Wschodu, nazywanych królami. Jak wiadomo, ci „monarchowie" składają pokłon i „podarunki oddają". Okazuje się jednak, że nie zawsze postępują roztropnie i tak, jak mówi Pismo. Otóż, w anonimowej kolędzie *Trzej królowie jadą* (XIX w.) słyszymy o wielce hałaśliwym spotkaniu z Synem Maryi: „Potem trzej królowie, za Jezusa zdrowie, / Ognia dać kazali, żyj – wołali". Huczy więc armata i trzęsie się spróchniała stajenka. Widać przerażenie: „Wół się lęka, choć zdrów stęka, / Józef w gmachu drży od strachu". Cieśla wyznaje, że umrze od tego hałasu: „Tak się armat boję, ledwo stoję". Wówczas trzej królowie reflektują się, przepraszają Józefa i zakazują strzelania. Nadal jest głośno, zmienia się tylko źródło wrzawy, ale tym razem opiekun Jezusa jest ukontentowany: „Potem zatrąbiono, w kotły uderzono, / Brzmiały fajfrów głosy pod niebiosy: / Józef chwali tych, co grali, / Lepiej grajcie, niż strzelajcie". Po czym goście „Dziecię uściskali, Matce ukłon dali, / Józefa żegnając, odjechali".

***

Jakkolwiek spojrzeć na teksty kolęd, jakkolwiek oceniać ich zgodność/niezgodność z Nowym Testamentem, widać w nich nie tylko ślady kultury religijnej i obyczajowej, ale przede wszystkim radość świętowania narodzin Jezusa i jego dualistyczne, bosko-ludzkie, oblicze.

Autor jest filologiem polskim, członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego

Sebastian Dudzik

MOC WIZERUNKU

Zbliżają się kolejne święta. Już od tygodni w naszą codzienność „pompowany" jest odświętny nastrój. Choinki, mikołaje, anioły i wszelkie inne atrybuty świątecznego czasu „atakują nas" zewsząd, w sklepach, na ulicy, w telewizyjnych reklamach. Wydaje się, że nie ma tu już miejsca na zwykłe przeżywanie świąt i tajemnicy narodzin Zbawiciela, że wszystko zostało spłaszczone i strywializowane.

Gdy jednak nadchodzi świąteczny dzień wraca odwieczna magia... Trudną ją opisać, czy w jakiś inny sposób wyrazić. Nieustannie jednak próbujemy – w poetyckich utworach, melodiach, pieśniach i obrazach. Czasami niektórym twórcom udaje „dotknąć" owej tajemnicy. Wówczas stajemy zaskoczeni i zachwyceni. Wydaje nam się, że siła słowa, dźwięku czy obrazu spływa niepostrzeżenie na nas samych. Osobiście od lat poszukuję takich „magicznych" utworów, szczególnie w sferze wizualnej. Staram się zrozumieć, na czym polega ich siła i wyjątkowość. Uzbierałem już całkiem sporo takich typów. Lubię do nich wracać i przypominać sobie fascynację pierwszego kontaktu z takim obrazem. Co ciekawe, większość z nich nie ma wcale monumentalnego charakteru, zazwyczaj nie są ani skomplikowane ani zbyt wirtuozerskie. Często są to małe proste kompozycje. Kilka z nich chciałbym tutaj przybliżyć.

W ikonografii świąt Bożego Narodzenia wiele jest popularnych motywów. Do najbardziej znanych i najczęściej wykorzystywanych należą adoracja Dzieciątka przez pasterzy, pokłon trzech króli czy Święta Rodzina w stajence. Najbardziej rozpowszechnionym i zarazem archaicznym jest wizerunek Marii z Dzieciątkiem. Jego popularność sprawiła, że oderwał się on od bezpośredniego kontekstu narodzin Chrystusa i pełni dziś rolę ikonicznego znaku. Wydawałoby się, że niewiele w tym temacie można „opowiedzieć", jednak to tu i w zwykłym przedstawieniu Świętej Rodziny najczęściej znajduję zaskakujące rozwiązania i odkrywam zaskakujące pokłady utrwalonych emocji.

W tym ikonograficznym obszarze jednym z najbardziej fascynujących okresów jest schyłek szesnastego i początek siedemnastego stulecia. Działający w tym czasie twórcy nie tylko dawali wyraz swemu artystycznemu kunsztowi, ale także wyraźnie poszukiwali nowego, głębszego przeżywania narodzin Zbawiciela, próby zrozumienia istoty boskiej inkarnacji. Stąd może w ikonografii Marii z Dzieciątkiem, czy Świętej Rodziny przeplatają się zarówno aspekty boskiej, jak i ludzkiej natury Stwórcy, a poszczególne narracje zyskują tak indywidualny wymiar. Ważnym elementem staje się realna więź matki i syna. Dowodów na takie artystyczne poszukiwania znaleźć możemy wiele po obu stronach Alp; zarówno w malarstwie, rzeźbie, rysunku, jak i grafice. Nie ukrywam, że ta ostatnia z dziedzin jest najbliższa memu sercu, skupię się więc na tego typu realizacjach.

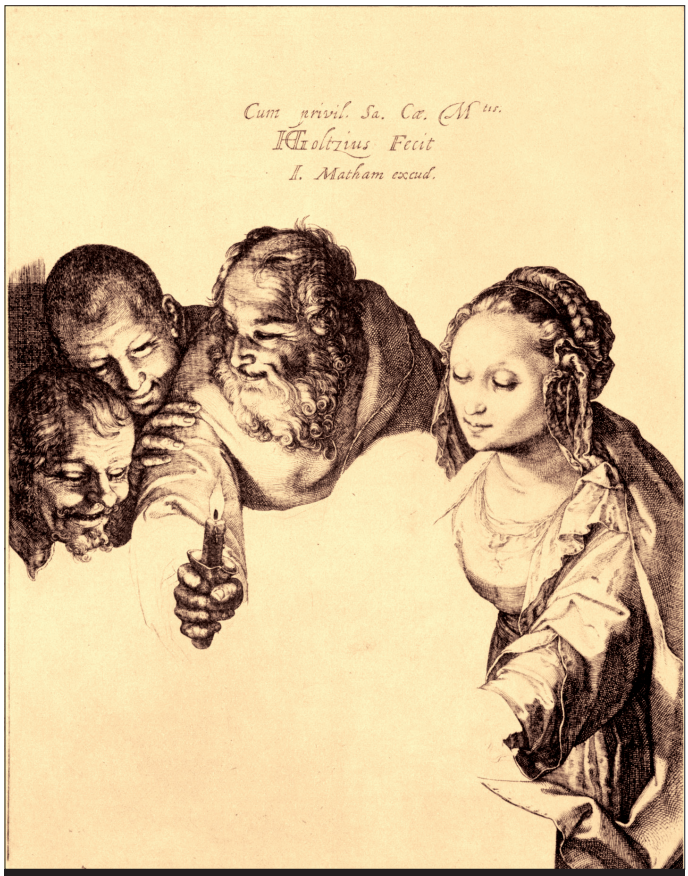

Hendrik Goltzius, *Adoracja pasterzy*

Doskonałym wprowadzeniem w problematykę relacji między Marią i Dzieciątkiem i symbolicznego wymiaru narodzin Chrystusa jest *Adoracja pasterzy* autorstwa Hendricka Goltziusa. Ten powstały w latach 1598–1600 miedzioryt znany jest z kilku wersji mogących uchodzić za typowe odbitki próbne z nieskończonej jeszcze matrycy, gdyby nie widniejące na nich sygnatury mistrza. Podpisanie prac każe nam widzieć je w nieco innym świetle. Pustka, w którą z czułością wpatrują się rodzice i pasterze w jednej z wersji uświadamia nam pozazmysłową naturę boskości narodzonego Chrystusa. Przywodzi na myśl platońskie stwierdzeniem o świetle, które jest jedynie cieniem

Abraham Bloemaert, *Święta Rodzina*, ok. 1600, wym. 9 × 7,6 cm

Boga. Oczywiście, nie można przesadzać z nadbudowywaniem znaczeń dla pracy, która jest w jakimś sensie wypadkową graficznego procesu. Pamiętać należy jednak, że na tym etapie autor świadomie zostawił nam wolną przestrzeń do interpretacji. W wyrafinowany sposób pozwolił też na połączenie dwóch narracji, intymnej skrojonej na ludzki wymiar, i uniwersalnej, odnoszącej się do boskości Dzieciątka.

Zupełnie inny wymiar ma praca także autorstwa Goltziusa, w której przełożył on na graficzny język malarską kompozycję Bartolomeusa Sprangera. Tutaj artysta eksploruje z całą mocą zagadnienie ludzkiej natury Chrystusa. Dzieciątko jest tylko i aż zwykłym niemowlęciem zafascynowanym matczyną twarzą. W kręgu Goltziusa powstało też kilka innych doskonałych przedstawień *Marii z Dzieciątkiem* i *Świętej Rodziny*. Do najbardziej sugestywnych i zarazem intymnych w swym przesłaniu należą wykonane w technice chiaroscuro drzeworyty autorstwa Abraham Bloemaerta. Te niewielkich rozmiarów grafiki zachwycają swą malarskością i swobodą przedstawienia budowaną w dużej mierze poprzez mistrzowskie spolaryzowanie światła i cienia. Warto wspomnieć, że opracowana przez Ugo da Carpi technika druku tonowego z kilku klocków zmuszała twórców do dokonania diametralnej zmiany w strategii budowania obrazu. Wartość liniowa ustępuje tutaj plamie a wyraźne granice przedstawianych obiektów ustępują na rzecz swej integralności z otaczającą je przestrzenią i inną materią. W kompozycjach Bloemaerta zaznaczone, jakby od niechcenia, anatomiczne detale, owale twarzy czy zarysy drapowania szat niejako ujawniają istotę przedstawienia, pozwalają nam domyślać się detalu. Układają się zarazem w piękną opowieść o rodzicielskiej miłości, ludzkim aspekcie początków życia Chrystusa – bezbronnego dzieciątka otoczonego miłością i czułością matki oraz ziemskiego ojca. Jego boskość na chwilę schodzi na plan dalszy, by pozwolić odpowiednio wybrzmieć znaczeniu i konsekwencjom inkarnacji.

Annibale Carracci, *Madonna z Aniołem*, 1590-95, wym. 9 × 9,1 cm

Podobną dozę intymności prezentuje szereg miedziorytów i akwafort włoskich mistrzów działających w tych samych czasach, drobne różnice decydują jednak o ich wyraźnej odmienności. O ile wiele matczynej czułości odnaleźć można w gestach i wyrazie twarzy Marii z powtarzanej wielokrotnie kompozycji *Madonna w chmurach* Federica Barocciego (lata osiemdziesiąte XVI w.), to zależność między nią a Dzieciątkiem ukazana jest zupełnie odmiennie niż u Bloemaerta. Błogosławiący gest Dzieciątka i jego zwrócenie wprost w stronę widza ujawnia jego boską a zarazem królewską naturę. Maria sprowadzona została tu niemalże do rangi tronu dla władcy świata. Jego ludzka natura powraca w pracach Ludovica Carracciego; w *Madonnie z aniołami* z przełomu XVI i XVII w. powraca intymna więź łącząca matkę z dzieckiem. Ich spojrzenia krzyżują się, a gesty i mowa ciała wskazują na doskonały zmysł obserwacji autora. Nietypowym rozwiązaniem jest też samo ujęcie ukazujące Dzieciątko widziane w dużym skrócie od głowy. Zabieg ten sprawia, że

widzowi pozostaje rola biernego obserwatora tej intymnej sceny. Zupełnie inny wyraz ma datowana na lata 90 XVI wieku kompozycja *Madonna z Aniołem* autorstwa Annibale Carracci. Na kolanach Marii śpi spokojnie Dzieciątko. Nie jest to jednak obraz sielankowy. Niepokój budzi przede wszystkim utkwione w nas smutne i zarazem przenikliwe spojrzenie Marii, które w połączeniu z prezentacyjnym gestem dłoni podpierającej główkę, przywodzi nieodparcie na myśl motyw Piety.

Tę krótką opowieść o magii matczynej miłości chciałbym zamknąć kilkoma słowami o wyjątkowym dziele. Jedną z najpiękniejszych i zarazem najbardziej przejmujących grafik prezentujących *Marię z Dzieciątkiem*, jest niewielka akwaforta Rembrandta z 1641 roku. W rolę Chrystusowej matki wcieliła się żona artysty, zaś dzieciątkiem stał się jego syn. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że artysta postanowił w taki sposób utrwalić ostatnie chwile życia kobiety po ciężkim porodzie i połogu. Powstał w ten sposób przejmujący obraz matki niejako antycypującej cierpienia i śmierć swego syna.

Fascynujących przykładów ukazania Marii z nowonarodzonym Dzieciątkiem można znaleźć o wiele więcej. Te przywołane powyżej, to tylko bardzo subiektywny wybór. Mam nadzieję, że w jakimś choćby najdrobniejszym stopniu zachęci on do bardziej wnikliwego przyjrzenia się powszechnie znanym wizualnym tematom.

Rembrandt van Rijn, *Matka Boska z Dzieciątkiem w obłokach*, 1641, wym. 16,9 × 10,6 cm

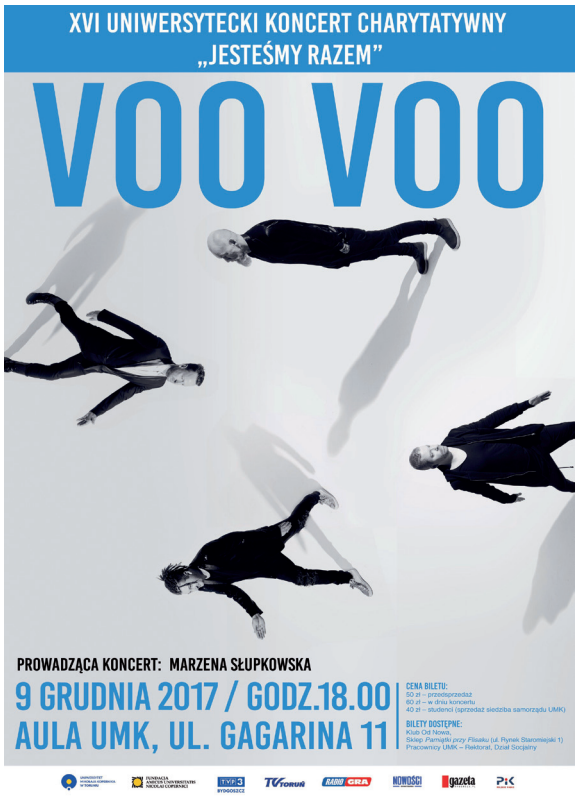

UNIWERSYTECKI KONCERT CHARYTATYWNY

Tegoroczny Uniwersytecki Koncert Charytatywny odbędzie się 9 grudnia o godz. 18.00 w Auli UMK. Będzie to 16. edycja imprezy. Tym razem wystąpi legenda polskiej sceny rockowej – Wojciech Waglewski oraz jego zespół Voo Voo.

Cel koncertu jest, jak co roku i zgodnie z nazwą imprezy, charytatywny. Tym razem jednak zgromadzone środki trafią do mieszkańców naszego województwa dotkniętych skutkami nawałnic sierpniowych, a konkretnie do maleńkiej, bardzo biednej wsi Wielowiczka w gminie Sośno w powiecie sępoleńskim, gdzie żywioł spowodował szczególnie wielkie spustoszenie.

(win)

Sebastian Żurowski

HEJ, KOLĘDA, CZYLI CO?

Jak prawie wszystkie słowa związane z religią i ludową obrzędowością, *kolęda* jest słowem bardzo starym. Trochę jednak trwało, zanim w języku polskim pojawiły się i utrwaliły te znaczenia, które znamy obecnie.

Słowniki nie do końca są zgodne w kwestii tego, ile tych znaczeń współcześnie jest. Nie ulega wątpliwości, że kolęda to „gatunek pieśni" i „wizyta księdza". Trzecie znaczenie, które się jeszcze spotyka, to obrzęd chodzenia po domach kolędników z szopką lub gwiazdą. Ci oczekują za swoje kolędowanie jakichś datków i te też były nazywane kolędą (znaczenie czwarte). Podobnie jak pieniądze wręczane księdzu w czasie wizyty po kolędzie. „Wielki słownik języka polskiego PAN" pod redakcją Piotra Żmigrodzkiego, najnowszy słownik ogólny polszczyzny, rejestruje i to czwarte znaczenie (datek), choć wydaje się, że jest już to archaizm. W innych słownikach (np. wydawnictwa PWN, a także w „Dobrym słowniku") tego czwartego znaczenia już nie ma. I raczej słusznie, bo współcześnie księdzu chodzącemu po kolędzie wręczana jest raczej *koperta*.

Autorzy słowników etymologicznych są w miarę zgodni (a różnice zdań i wielość hipotez to u etymologów codzienność), że w języku staropolskim interesujące nas słowo oznaczało „prezenty noworoczne wręczane w okolicach Bożego Narodzenia" oraz „daninę pobieraną przez duchowieństwo od parafian". Te dwa główne znaczenia są zupełnie inne od dwóch współczesnych, choć wszystkie one są jakoś powiązane z Bożym Narodzeniem. Polska – a w innych językach słowiańskich jest podobnie (np. w czeskim *koleda*, a w kaszubskim – *kolądа*) – *kolęda* jest etymologicznie prawie tym samym, co *kalendy*.

Kalendy to u Rzymian pierwszy dzień każdego miesiąca. Przypuszcza się, że Słowianie przejęli to słowo w oryginalnym znaczeniu, które szybko się zawęziło. Słowiańską *kolędą* stał się tylko pierwszy dzień roku. A stąd już blisko do Bożego Narodzenia. Nie jest wykluczone, że to przesunięcie dokonało się już po rozpadzie łaciny na języki romańskie i wtedy zostało przejęte przez Słowian, ale nie zmienia to faktu, że takie współczesne polskie słowa jak *kolęda*, *kalendy* czy *kalendarz* mają to samo pochodzenie. Jest pewne, że np. w języku staro-cerkiewno-słowiańskim *kolęda* oznaczała Nowy Rok, ale też wiadomo, że na niektórych terenach słowiańskich tak nazywano Boże Narodzenie. W takiej sytuacji frazeologizm *ktoś chodzi po kolędzie* pierwotnie mógł mieć po prostu regularne znaczenie „chodzić po zakończeniu Bożego Narodzenia". To są już jednak spekulacje.

W „Słowniku języka polskiego" pod red. Witolda Doroszewskiego (z lat 60. XX wieku) jako dawne znaczenie podana jest następująca definicja: „upominek dawany na Boże Narodzenie, opłata składana dziedzicowi w okresie świąt Bożego Narodzenia". Zestawienie tego w jednej definicji przypomina trochę wiadomość z Radia Erewań, bo logiczne wydaje się, że trudno do jednego worka wrzucić dobrowolne upominki i przymusowy podatek, ale mniejsza o to, kto komu dawał upominki i czy było to dobrowolne – istotne jest, że *kolęda* jest znów powiązana ze świętami Bożego Narodzenia. Nawet gdy była podatkiem.

Przy definiowaniu współczesnego znaczenia słowa *kolęda* w odniesieniu do pieśni, także pojawiają się problemy z ustaleniem zakresu. Nie są to już jednak problemy lingwistyczne. Dyskutować bowiem można, czy do zbioru kolęd, czyli „pieśni religijnych związanych tematycznie z narodzinami Jezusa, śpiewanych w kościołach i domach w czasie Wigilii, Bożego Narodzenia i tradycyjnie (w Polsce) aż do Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego)" (definicja z „Dobrego słownika"), zaliczamy tylko tradycyjne kolędy polskie, niemieckie, anglosaskie itd., czy może należą do nich także piosenki o tematyce bożonarodzeniowej tworzone współcześnie. Ale od tego, jak zostanie zbudowana definicja, będzie zależało, czy współczesne kolędy będą (słownikowo) kolędami. Ta zacytowana definicja współczesnych kolęd raczej nie obejmuje, bo zwykle nie są one „śpiewane w kościołach i domach". Najwyżej są nadawane na antenie radiowej.

Dr Sebastian Żurowski jest pracownikiem naukowym na Wydziale Filologicznym UMK.

Marcin Lutomierski

JAK WYBRAĆ DOBRĄ KSIĄŻKĘ DLA DZIECKA?

Zapewne dobrym gwiazdkowym prezentem dla dziecka może być książka. Ale jak ją wybrać? W jednym z wywiadów prof. Grzegorz Leszczyński bardzo trafnie określił sytuację współczesnego dorosłego, który szuka wartościowej książki dla młodego odbiorcy: „łatwiej złowić złotą rybkę w bezkresie oceanu, niż znaleźć dobrą książkę dla dziecka w tsunami miernoty" (*Lepszy wielki strach niż wilk wegetarianin*, „Rzeczpospolita", 30.05.2011).

Rynek

Oferta wydawnicza literatury dla dzieci jest dziś niezwykle zróżnicowana, co wynika z kilku przyczyn.

Po pierwsze, wielu autorom wydaje się, że dla młodego odbiorcy pisać każdy może. Stąd bierze początek swoisty zalew tego typu publikacji – bardzo różnej jakości. A oto liczby obrazujące rozwój tego sektora rynku książki w Polsce. Według danych Biblioteki Narodowej (*Ruch wydawniczy w liczbach*) w 1991 roku ukazało się prawie 500 tytułów dla dzieci i młodzieży, w roku 2000 było ich ok. 800, a w roku 2016 ok. 3,9 tys. (łącznie z komiksami). Dla porównania przypomnijmy, że w roku ubiegłym ukazało się mniej tytułów z kręgu literatury romansowo-obyczajowej (nieco ponad 2 tys.) czy sensacyjno-kryminalnej (prawie 1 tys.).

Po drugie, wydawanie książek dla dzieci i młodzieży staje się coraz bardziej dochodowe. Z obliczeń Biblioteki Analiz (*Rynek książki w Polsce*) wynika, że wartość sprzedaży literatury dla dzieci (z wyłączeniem lektur szkolnych) w 2016 r. wyniosła 180 mln zł, a np. książki religijnej – 89 mln zł, natomiast literatury pięknej dla dorosłych – 292 mln. zł

Po trzecie, książki literackie dla najmłodszych są dziś dostępne w bardzo wielu miejscach. Nie tylko w księgarniach stacjonarnych i internetowych czy kioskach, ale także w sklepach sieciowych (dużych i małych) czy na stacjach benzynowych.

Zmory

Niektórzy kupujący dają się zwieść wydaniom pozornie ładnym (jak pokazują badania marketingowe: często oceniamy po okładce), które są jednocześnie względnie tanie. Wtedy niekoniecznie zwracają uwagę na mało artystyczne ilustracje – dosłowne, kiczowate i nierozwijające wyobraźni dziecka. Chyba jeszcze rzadziej kupujący koncentrują się na tekście, tzn. przekonujące wydają się im same etykiety w stylu: najpiękniejsze bajki, bajki naszego dzieciństwa, bajki terapeutyczne itp. Innym razem wystarczy nazwisko, np. Andersen. Szkoda tylko, że tekst utworu często jest mało Andersenowski, gdyż większość edycji zawiera adaptacje (często wątpliwej jakości artystycznej) znanych baśni. Nowe, XXI-wieczne, tłumaczenie opowieści Andersena z oryginału jest dostępne na rynku, ale niekoniecznie w sklepach sieciowych. Nie sprzedaje się masowo, ponieważ jest droższe od edycji „supermarketowych". A jeśli koś nie szuka oryginału baśni braci Grimm czy Andersena, to i tak kupując książkę dla dziecka, powinien zwrócić uwagę na język adaptacji. Niestety, działa tu zasada Kopernika, w myśl której gorsza moneta wypiera lepszą. Dlatego coraz więcej mamy na rynku wydań tanich i zarazem kiepskich pod względem artystycznym. Nie dziwi więc fakt, że niektórzy wydawcy nie podają nazwisk autorów ilustracji oraz autorów czy adaptatorów tekstu.

Inną równie groźną zmorą rynku wydawniczego literatury dla młodych są wznowienia klasyki w edycjach typu „lektura z opracowaniem". Jest to temat wymagający osobnego omówienia. Dość powiedzieć chociaż tyle, że wydania z tzw. opracowaniem wypierają z rynku mądre edycje klasyki literackiej dla uczniów. Podbijają półki księgarskie, kiermasze, kosze w sklepach wielkopowierzchniowych, a także sprzedaż w Internecie. Oprócz tekstu utworu literackiego zawierają liczne „brykowe" dodatki: komentarze i ikonki na marginesach, streszczenia, analizy i interpretacje, charakterystyki, plany wydarzeń, noty biograficzne, przykładowe wypracowania. Niestety, nie jest to zjawisko charakterystyczne tylko dla wydań adresowanych do młodzieży. Tego typu edycje obejmują również utwory dla najmłodszych, np. baśnie Perraulta czy Andersena.

Media

Dobrym przewodnikiem po ofercie rynku wydawniczego dla młodych słuchaczy i czytelników są media specjalizujące się w tej problematyce. Nie ma ich zbyt wiele, ale przecież nie w liczbie siła. Cenna dla rodziców, nauczycieli i bibliotekarzy może okazać się lektura czasopism takich jak: „Ryms. Kwartalnik o książkach dla dzieci i młodzieży" czy „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka" (szkoda, że to pismo jest słabo promowane i dystrybuowane), „Nowe Książki" (dział: Dla młodzieży), a także ukazujący się od 1945 roku tytuł „Świerszczyk. Magazyn dla dzieci" (tutaj zamieszczane są fragmenty wysokiej próby twórczości współczesnych autorów). Wartościowe wskazówki można również odnaleźć w serwisach internetowych, np.: calapolskaczytadzieciom.pl, czasdzieci.pl, ibby.pl, ryms.pl czy qlturka.pl.

Konkursy

Wyznacznikiem jakości literatury adresowanej do dzieci młodzieży są konkursy autorskie, wydawnicze czy ilustratorskie. Jest ich coraz więcej, a wśród najbardziej prestiżowych można wymienić m.in.: Nagrodę Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku", Nagrodę im. Astrid Lindgren, Konkurs Literatury Dziecięcej im. Haliny Skrobiszewskiej czy Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego

Spotkania, targi, festiwale

Nic nie zastąpi jednak bezpośredniego kontaktu z książką i jej twórcą. Dlatego dobrymi okazjami do orientacji w ofercie literackiej dla młodego odbiorcy są spotkania autorskie. Dziś wielu pisarzy odwiedza większe i mniejsze miejscowości, promując swoje książki w bibliotekach, centrach kultury czy szkołach (rzadziej: w uczelniach). Warto więc przyjść i przekonać się na żywo, kim jest autor i co przekazuje swoim odbiorcom. Inną sposobnością do samodzielnego oglądu rynku książki są targi i festiwale. Od kilku lat obserwujemy rozkwit tego typu wydarzeń w całej Polsce, np.: warszawski Festiwal Książki dla Dzieci i Młodzieży „Czytajmy", odbywający się w kilku miastach Festiwal Literatury dla Dzieci czy bydgoskie Literobrazki. Festiwal Książki Obrazkowej dla Dzieci. Oprócz festiwali co roku organizowane są targi książki poświęcone książkom dla młodych: Poznańskie Spotkania Targowe – Książka dla Dzieci, Młodzieży i Rodziców, Targi Książki dla Dzieci i Młodzieży – DOBRE STRONY we Wrocławiu, Targi Książki dla Dzieci w Krakowie oraz Szczecińskie Spotkania z Książką dla Dzieci i Młodzieży. Literatura adresowana do młodych jest również bardzo mocno reprezentowana podczas największych targów książki o charakterze ogólnym – na Warszawskich Targach Książki i Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie.

***

Życzę wszystkim dorosłym udanych zakupów książkowych dla dzieci, a przy okazji – miłych powrotów do czasów dzieciństwa.

Zdjęcia: *Marcin Lutomierski*

Autor jest członkiem Pracowni Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Filologicznym UMK

Winicjusz Schulz

CHRISTMAS WYŚPIEWANY

Każdy z nas ma te ulubione, jak i te, których pewnie nie cierpi, bo jest nimi męczony od lat. Piosenki bożonarodzeniowe (nie mylić z kolędami i pastorałkami) to coroczny rytuał. Znamy je niemal wszystkie, bo co roku powracają na radiową antenę, goszczą w telewizji. Dopadają nas także w centrach handlowych podczas przedświątecznych zakupów. Przyjrzyjmy się im bliżej. Tym znanym na całym świecie.

Wielu artystów wręcz marzy, by przytrafił się im taki „Christmas evergreen", czyli przebój grany co roku przed świętami w niemal wszystkich krajach. To prawdziwa żyła złota, a jak dodać do tego permanentne wznowienia na różnych składankach to nieśmiertelność artystyczna (i finansowa) jest wręcz zapewniona. Wielu próbuje zatem, ale tylko nielicznym się udaje. Czy jest jakaś recepta na taki przebój? A przebój bożonarodzeniowy to jeszcze specyficzny twór. Może raczej należałoby zapytać, jakich składników zazwyczaj twórcy używają, by osiągnąć efekt. Wydaje się, że jest przynajmniej kilka używanych lub wręcz nadużywanych. Sięgnijmy pamięcią i... No właśnie, dzwonki sań być muszą. Przydałby się też dziecięcy chórek. A w warstwie słownej trudno będzie się obyć bez bieli, śniegu, sań, może i renifera, domu, w którym czeka ciepły piec, kominek. No i trzeba zdążyć na wigilijną wieczerzę lub bożonarodzeniowy poranek (to tak w zależności od kręgu kulturowego). W dobrym tonie jest także pamiętać o innych, zwłaszcza maluczkich i opuszczonych.

Tyle ogólników. Pora na szczegóły. Myślę, że gdyby zorganizować plebiscyt na najpopularniejszą piosenkę bożonarodzeniową na świecie to wygrałby duet Wham! ze słynnym „Last Christmas". Piosenka pojawiła się w 1984 roku na płycie *Music from the Edge of Heaven*. Pamiętny teledysk kręcono w Szwajcarii. I tu paradoks, bo nie jest to typowa piosenka bożonarodzeniowa, ale jedynie wspomnienie romantycznej historii, która mogła wydarzyć się niemal każdego innego dnia. W gronie liderów plebiscytu znalazłyby się zapewne także dwie piosenki z Bożym Narodzeniem w tytule. „White Christmas" to dzieło słynnego kompozytora Irvinga Berlina. Premiera piosenki, której pierwszymi wykonawcami byli Bing Crosby i Martha Mears, odbyła się 25 grudnia 1941 roku w programie radiowym właśnie Binga Crosby'ego – *The Kraft Music Hall*. W kolejnym roku trafiła do filmu „Gospoda świąteczna" i w 1942 roku zdobyła Oscara w kategorii „najlepsza piosenka". Z kolei „Blue Christmas" to piosenka, która miała premierę w 1948 roku. Ale nie to nagranie Doye O'Dell, lecz późniejsze wersje w wykonaniu Elvisa Presleya (z 1957 roku) czy grupy The Beach Boys (z 1964 roku) są znacznie popularniejsze. Piosenkę tę włączyli do swego repertuaru m.in. także Dean Martin, Celine Dion, Jon Bon Jovi, Andrea Bocelli, Rod Stewart, Michael Buble. W gronie

Band Aid '84

bożonarodzeniowych liderów jest z pewnością także utwór powszechnie znany jako „Jingle Bells". To jedna z najstarszych piosenek bożonarodzeniowych – pochodzi z 1857 roku, a jej twórcą jest Amerykanin James Pierpont. Dziś zapewne niewiele osób pamięta, że jej oryginalny tytuł brzmi „The One Horse Open Sleigh", co można by przetłumaczyć jako „Jednokonne otwarte sanie". Papierowe wydanie tej piosenki przechowywane jest nawet w Bibliotece Kongresu USA.

Wędrujmy dalej. „Have Yourself a Merry Little Christmas" – śpiewała w 1944 roku Judy Garland (mama równie słynnej Lizy Minnelli), ale dopiero gdy wziął ten utwór na warsztat (i przy okazji nieco zmienił) Frank Sinatra – stała się megaprzebojem. Tylko kilka lat młodsza jest piosenka „Rudolph, the Red-Nosed Reindeer", czyli „Rudolf Czerwononosy", której bohaterem jest najsłynniejszy z reniferów. Piosenkę nagrano w 1949 roku, a odwoływała się do powstałej 10 lat wcześniej książki. Bardzo ciekawe, ale zarazem pogmatwane losy ma piosenka „The Little Drummer Boy" z 1941 roku. Po pierwsze: pierwotnie nazywała się „The Carol of the Drum", po drugie: jej jedyną autorką jest Katherine

Japońskie wydanie singla „Last Christmas" duetu Wham!

K. Davis (choć często jako współautorzy przypisywani są Henry Onorati i Harry Simeone – byli tylko aranżerami). Po trzecia: autorka i utwór pochodzą z USA, ale motyw oparty jest na kolędzie z… Czech. Po czwarte: literackie inspiracje można wywodzić aż z XII wieku. Piosenka opowiada o biednym małym chłopcu, który chciał czymś ucieszyć nowonarodzonego Jezusa. Miał tylko bębenek i za zgodą Maryi na tym bębenku zagrał, a dzieciątko się uśmiechnęło. Pierwszym wykonawcą utworu był zespół The Harry Simeone Chorale. Potem piosenkę nagrywali artyści, jakże różni stylistycznie, by wspomnieć takich jak Boney M., ABBA, duet Bing Crosby i David Bowie, Jimi Hendrix, Frank Sinatra, Bob Dylan, Johnny Cash, Alicia Keys.

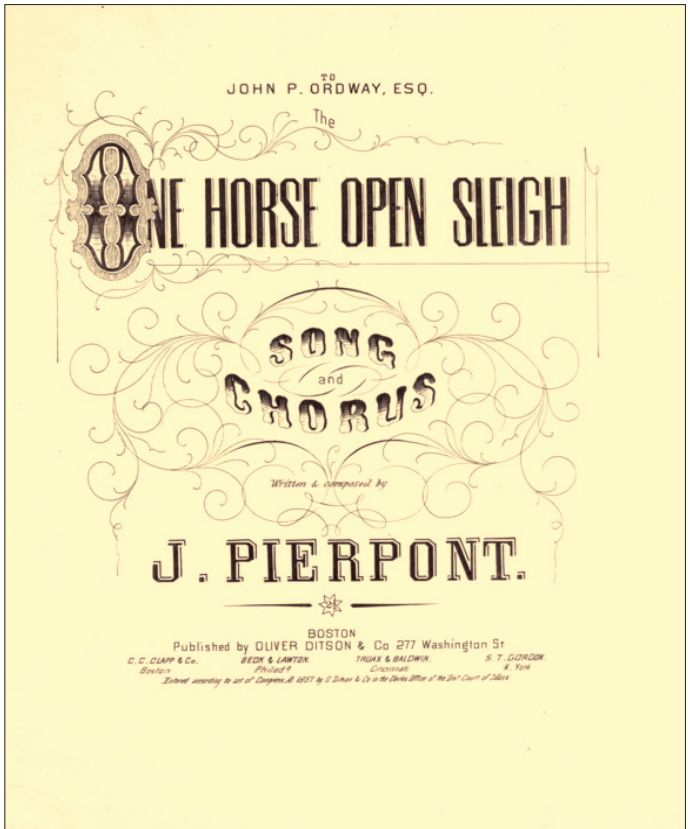

„The One Horse Open Sleigh" znane na całym świecie jako „Jingle Bells"

Oczywiście listą bożonarodzeniowych przebojów można by wypełnić cały „Głos Uczelni". I zawsze będzie to lista subiektywna. Jak widać wśród gwiazdkowych evergreenów dominują piosenki dobierane zgodnie ze słynną filozofią inżyniera Mamonia z „Rejsu" – znane od pokoleń, a niekiedy od długich dziesięcioleci z mnóstwa wykonań. Ale ta lista byłaby uboga, gdybyśmy nie dodali do niej choć kilku późniejszych piosenek. Weźmy choćby takie „Do They Know It's Christmas?" – napisane przez Boba Geldofa i Midge'a Ure'a. Utwór został nagrany 25 listopada 1984 roku, a wydany pięć dni później. Dochód ze sprzedaży singla postanowiono przekazać na pomoc głodującym w Etiopii. Skład Band Aid – zespołu, który nagrał piosenkę to chyba jeden z najbardziej naszpikowanych sławami zespołów w dziejach show biznesu. Oto zaledwie niewielka część tej ekipy: Phil Collins, Bono, George Michael, Midge Ure, Sting, David Bowie, Paul McCartney. Kolejne wersje utworu (także w gwiazdorskich wykonaniach) powstawały w 1989 roku, w 2004 roku (z inicjatywy Madonny), w 2014 roku.

„Happy Christmas (War Is Over)" – to z kolei także społecznie zaangażowane, piękne dzieło Johna Lennona i Yoko Ono (z 1971 roku). Dziś trochę bezrefleksyjnie utwór ten zalicza się do piosenek bożonarodzeniowych (może za sprawą tytułu) – wówczas był to przede wszystkim protest song przeciw wojnie w Wietnamie.

Czasem bywało i tak, że bożonarodzeniowa piosenka stawała się największym przebojem danego wykonawcy. Tak zdarzyło się m.in. w przypadku już nieco zapomnianego glamrockowego zespołu Slade. Singlem, który był największym bestsellerem w jego dorobku (i który wciąż jest grany) jest „Merry Xmas Everybody". Już pierwsze wydanie sprzedało się w ponad milionie egzemplarzy.

A jeśli jesteśmy z dala od rodzinnego domu i marzy się nam, by dotrzeć tam na święta to pewnie chętnie nucimy „Driving Home for Christmas". I choć Chris Rea (autor i wykonawca utworu) nagrał sporo innych znakomitych piosenek (by wspomnieć choćby słynne „The Road To Hell") to ta bożonarodzeniowa zapewniła mu już muzyczną nieśmiertelność.

Oczywiście przykłady można by mnożyć. A polskie bożonarodzeniowe piosenki ze słynnym „Z kopyta kulig rwie" to już temat na oddzielny artykuł.

Jarosław Dumanowski

ZAPOMNIANY BIGOS

Ostatnio pisałem o kiszeniu, więc teraz będzie o bigosie. Ilu wykonawców, tyle wersji, nieskończona niemal liczba dodatków, najróżniejsze smaki pracowicie wymieszane w jednym garnku. Jedna rzecz w stanowi o jego duszy i istocie: kapusta. Nasz bigos jeszcze sto lat temu mógł wyglądać całkowicie inaczej. Zmiana to istota historii, a skoro istotą bigosu jest kapusta, to zmiana dotyczy właśnie jej.

Podczas ostatniego Festiwalu Smaku w Grucznie grupa kucharzy z Klubu Szefów Kuchni pod wodzą prezesa fundacji Jarka Walczyka odtworzyła dla nas bigos według receptury zawartej w książce kucharskiej z 1915. Taki „bigos" przyrządzano z pieczonego lub gotowanego mięsa, które należało poddusić w rosole lub wywarze z grzybów, dodać octu i kwaśnych jabłek oraz cebuli. Żeby nie było wątpliwości, wyjaśniono jeszcze, że można go przyrządzać także z kiszonymi ogórkami. Bigos smakował świetnie, tak mówili ci, którzy go skosztowali. Gdy oddaliłem się na chwilę, kucharze z triumfem oznajmili, że bigos cieszył się tak wielkim powodzeniem, że zniknął natychmiast...

„Bigos" i „bigosek" pojawiają się w najstarszych polskich książkach kucharskich. Bigos z płuc wilka z 1534 r. był co prawda lekarstwem, ale w *Compendium ferculorum* z 1682 r. podano m. in. recepturę na „Bigosek holenderski", „Bigosek ze szpikiem", „Bigosek kapłoni" czy „Bigosek z jarząbka". W *Modzie bardzo dobrej smażenia różnych konfektów* z ok. 1686 r. pojawia się z kolei „Bigos jezuicki" czy „Bigosek z ryb opiekany".

W żadnym z wymienionych przepisów nie ma nawet kawałka kapusty. Bigos przygotowywano z różnych rodzajów siekanego mięsa, ryb, a nawet raków. Taką siekankę doprawiano na kwaśno dodając dużych ilości cytryn, limonek i octu winnego. Dodanie kwaśnej kapusty lub szczawiu oznaczało utrzymanie tego smaku przy znacznie mniejszym koszcie. Zastąpienie cytrusów i octu winnego przez swojską kapustę i zmniejszenie ilości mięsa w bigosie pozwalało na delektowanie się tą potrawą przez mniej zamożnych biesiadników.

A my proponujemy staropolski bigos wigilijny. Uprzejmie przypominamy, że wigilię obchodzono też 31 XII (wigilia święta Obrzezania Pańskiego), też obowiązywał wtedy post...

Miłośnikom wersji mięsnej polecamy bigos z czerwonej kapusty i podniebień wołowych.

Bigosek karpiowy (1682 r.)

Zdejmij skórę z karpia surowego, mięso odbierz, usiekaj, cebule pieczonej usiekaj, zmieszaj to społem, włóż w rynkę, wlej oliwy albo masła niesłonego, smaż. A gdy przesmażysz, wlej wina, octu winnego, pieprzu, cynamonu, rożenków drobnych, cukru, limonią usiekaj.

Przywarz, a daj. Głowę z tego karpia usmaż i mleczu kawałki odtretuj, a zmieszaj z bigoskiem i daj na stół.

Podniebki z kapustą czerwoną (1846 r.)

Tak oczyszczone i odgotowane podniebki, skroić w większe cząstki, niżeli się zwykle skraja na bigosik, włożyć w kapustę, i z nią tuszyć. Kapustę do podniebek uprzednio tym sposobem przygotować: wybrać główki kapusty czerwonej, koloru wpadającego w najciemniejszy brunatny, oczyścić powierzchnię z piasku, rozerznąć każdą główkę w krzyż na cztery części, środki, czyli kaczany odrzucić, a liście pokrajać w szerokie kostki. W rondelku rozpuścić dostateczną ilość tłustości lub masła, wrzucić parę cebul, porę, seler, pietruszkę, to wszystko cienko uszatkowane, włożyć kapusty tyle, ile potrzeba na półmisek, dodać kawałek cukru w wodzie umoczonego, kilka goździków, łyżeczkę kawianą cynamonu tłuczonego, półzwarty bulonu z mięsa, i pod szczylną pokrywą na żarze tuszyć; gdy już kapusta będzie miękka, dodać podniebki, trochę wina, i z tem wygotować na sos krótki. Poczem wyłożywszy na półmisek dawać do stołu.

Autor jest profesorem w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK – Centrum Badań nad Historią i Kulturą Wyżywienia (stacja naukowa PTH).

KRASIŃSKI PRZYWRÓCONY

Takiego wydawnictwa bardzo brakowało i to chyba nie tylko filologom polskim – nowoczesnego edytorsko wydania dzieł zebranych Zygmunta Krasińskiego – twórcy zaliczanego do wielkiej trójcy polskich romantycznych wieszczów narodowych (obok Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego).

I choć potem los mniej łaskawie obszedł się ze spuścizną po Krasińskim niż dokonaniami pozostałej dwójki, to jednak godne miejsce w dziejach naszej literatury twórcy „Nie-Boskiej komedii" czy „Irydiona" należy się bezdyskusyjnie.

Z wielkim uznaniem należy zatem przyjąć pojawienie się na rynku księgarskim nowego wydania „Dzieł zebranych" Zygmunta Krasińskiego pod redakcją naukową prof. dr. hab. Mirosława Strzyżewskiego. Edycja ukazała się staraniem Wydawnictwa Naukowego UMK. Premiera wydania odbyła się 23 listopada w Centrum Kultury Dwór Artusa w Toruniu.

Szerzej o tej edycji napiszemy wkrótce w „Głosie".

(win)

Fot. Edytorzy UMK

BEZPIECZEŃSTWO – PRAWO STUDENTA

W dniach 7–8 grudnia Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy i Uniwersytet Kazimierza Wielkiego organizują ogólnopolską konferencję na temat „Bezpieczeństwo – prawo studenta a powinność uczelni i środowisk lokalnych".

Konferencja jest odpowiedzią uczelni na rosnące umiędzynarodowienie studiów oraz związane z tym nowe problemy i zagrożenia. Skierowana jest zarówno do władz uczelni i pracowników administracji zajmujących się współpracą międzynarodową, jak też studentów, samorządów i władz lokalnych oraz służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Partnerami wydarzenia są Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Fundacja Perspektywy, Parlament Studentów RP, a także sieć IROs Forum (International Relations Offices Forum) stowarzyszająca biura współpracy międzynarodowej wiodących polskich uczelni państwowych. Konferencję objęli patronatem honorowym minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin, rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki, wojewoda kujawsko-pomorski Mikołaj Bogdanowicz, prezydent Torunia Michał Zaleski oraz przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich Jan Szmidt. Patronat medialny nad imprezą sprawuje „Głos Uczelni".

Celem konferencji jest wymiana wiedzy, doświadczeń i prezentacja rozwiązań wdrażanych zarówno na uczelniach, jak i w ośrodkach akademickich. *(EWB)*

HONOR, KTÓRY DUŻO ZNACZY

Z Anną Załęczną, zawodniczką TKS Judo Toruń, wybraną najlepszym sportowcem-studentem na UMK w poprzednim roku akademickim, rozmawia Radosław Kowalski

– Jakimi osiągnięciami sportowymi w 2017 roku może się Pani pochwalić? Które z nich było dla pani najważniejsze?

– W tym roku do moich najważniejszych osiągnięć można zaliczyć srebro podczas Drużynowych Mistrzostw Europy Seniorów z kwietnia, złoto na Akademickich Mistrzostwach Europy, 7. miejsce z letniej Uniwersjady i dwa medale z Mistrzostw Polski – złoto w rywalizacji młodzieżowej oraz srebro w gronie seniorek. Wywalczyłam też brązowy medal w Pucharze Europy oraz kilka miejsc punktowanych na zawodach Pucharu Świata. Najważniejszym osiągnięciem na ten moment chyba było dla mnie wicemistrzostwo Europy w drużynie i Akademickie Mistrzostwo Europy, ale przede mną jeszcze listopadowy występ w Mistrzostwach Europy Młodzieży w Czarnogórze i tam, przy bardzo mocnej obsadzie, chciałabym uzyskać jak najlepszy wynik.

– Do tego imponującego zestawienia sukcesów jesienią doszedł jeszcze jeden – tytuł najlepszego sportowca-studenta na UMK. Spodziewała się Pani takiego wyróżnienia? Jak bardzo Pani sobie to ceni?

– Rzecz jasna, że nie spodziewałam się wyboru na najlepszego sportowca-studenta UMK, długo nawet nie wiedziałam, że władze naszego Uniwersytetu przyznają takie wyróżnienia. Ten honor dużo to dla mnie znaczy, bo nigdy nie wygrałam czegoś tak ważnego. Zawsze, jak już byłam brana pod uwagę w jakimś plebiscycie, to były to raczej dalsze pozycje.

– Na jakim kierunku Pani studiuje, na którym roku? Czy trudno godzić studia ze sportem? Czy może Pani liczyć na wsparcie uczelni w tej kwestii?

– Studiuję na kierunku turystyka i rekreacja, specjalizacja animacja sportu na III roku. Momentami jest naprawdę ciężko, bo mamy dużo wyjazdów i prawie w ogóle nie ma mnie w Toruniu. Często muszę nadrabiać jakieś ważne zajęcia na konsultacjach, ale nie mam z tym problemów, bo moi wykładowcy są bardzo wyrozumiali. Egzaminy też często piszę sama w innych terminach niż grupa, ale nie mam problemów z zaliczaniem, więc mogę śmiało stwierdzić, że mogę liczyć na wsparcie uczelni.

– Co Pani zamierza robić po studiach, ma Pani już jakieś plany?

– Jeszcze nie wiem, co będę robić po zakończeniu nauki na uniwersytecie. Po licencjacie najprawdopodobniej pójdę na studia magisterskie albo zacznę jakiś nowy kierunek.

– A jakie cele sportowe stawia sobie Pani w nowym sezonie, w 2018 roku?

– Chciałabym odzyskać tytuł mistrzyni Polski seniorek, który w tym roku straciłam, wystąpić i przywieźć medal z Igrzysk Europejskich Studentów. Ponadto chyba w maju albo czerwcu są kwalifikacje olimpijskie, więc będę chciała się je jak najlepiej zacząć.

– Dziękuję za rozmowę.

Fot. Andrzej Romański

Aleksandra Sojak-Borodo

SPÓJRZ NA WSCHÓD

Autentyczna wymiana artystyczna i intelektualna na gruncie akademickim polega na wymianie myśli i porównywaniu doświadczeń. Taki charakter miały spotkania w ramach współpracy Wydziału Sztuk Pięknych UMK z naszymi wschodnimi sąsiadami, które miały miejsce w ostatnim czasie.

Pozwolę sobie w tym kontekście przywołać fragment wstępu do katalogu wystawy „LOOK EAST" prezentowanej na charkowskiej Akademii Sztuki, który opisuje nie tylko jednorazowe wydarzenie artystyczne, ale może charakteryzować szersze spojrzenie na otwieranie się na współpracę ze Wschodem: „Jako pokolenie osób, których dzieciństwo i wczesna młodość przypadały na lata 80/90., pamiętamy moment przełomu roku 89 i zupełnie zrozumiały zachwyt tym, co zachodnie – co przez lata było zakazane albo sączyło się do Polski wąskimi szczelinami w żelaznej kurtynie. Nagle dwa kanały telewizyjne zastąpiło kilkadziesiąt, a wspólne doświadczenie szarości zaczęło się zmieniać w kolorowy indywidualizm. Zachód stał się dostępny, atrakcyjny i coraz bliższy, Wschód pozostawał czymś kojarzonym z przeszłością, do której należało odwrócić się plecami. Żyjemy w czasach, w których zakazany owoc został już w pełni skonsumowany, Zachód nie stanowi tajemnicy, na własnej skórze doświadczyliśmy niesamowitego rozwoju nowych technologii, skrócenia dystansu. Poprzez tytuł wystawy staramy się zwrócić na Wschód, poszukać wschodnich wartości w naszej kulturze, wspólnych doświadczeń pokoleniowych, a przede wszystkim stworzyć wystawę, która będzie opowieścią o patrzeniu i otwieraniu się na Wschód".

W 2016 roku Wystawa Rysunku Studenckiego „RYSOWAĆ" organizowana od 2008 roku przez Zakład Rysunku UMK z przeglądu ogólnopolskiego przekształciła się w wydarzenie o charakterze międzynarodowym. Obok prac polskich studentów w Galerii Sztuki Wozownia zaprezentowane zostały prace studentów z Białorusi, Ukrainy, Gruzji i Hiszpanii. Dzięki kontaktom z Instytutem Adama Mickiewicza, zainicjowanym przez dr hab. Elżbietę Jabłońską, udało się wtedy zaprosić do Torunia młodych artystów m.in. z Kijowa, Charkowa i Tbilisi. Wraz ze studentami z Charkowa do Torunia przybyła wtedy oficjalna delegacja z Akademii Sztuki i Designu, co zaowocowało podpisaniem umowy o współpracy pomiędzy Akademią Sztuki i Designu w Charkowie a naszym Uniwersytetem. Z kolei inicjatorem kontaktów białoruskich jest prof. Bogdan Chmielewski, który od lat odkrywa polskie ślady artystyczne na tych ziemiach, poczynając od Bogdanowa, majątku Ferdynanda Ruszczyca. Dzięki kontaktom profesora Chmielewskiego Zakład Rysunku UMK rozpoczął współpracę z Instytutem Polskim w Mińsku, co zaowocowało prezentacją nagrodzonych i wyróżnionych prac z wystawy „RYSOWAĆ NATURALNIE!" w Galerii Akademickiej w Mińsku jesienią 2016 roku. Goszczący wówczas w Mińsku prof. Krystyna Garstka-Saran oraz dr hab. Witold Pochylski nawiązali cenne kontakty i rozpoczęli rozmowy na temat wystaw, które mają swój finał tej jesieni.

Przyszedł czas na rewizyty na Wschodzie. Pierwsza z nich odbyła się w dniach 9–12 października tego

Od lewej: Konsul RP w Charkowie Jan Zdanowski, dr Aleksandra Sojak-Borodo, dr Barbara Kaczorowska, Dziekan WSzP prof. Elżbieta Basiul, prorektorzy Akademii Sztuki i Designu w Charkowie: Aleksander Sobolew, Olena Gonchar, kuratorka galerii Daria Khrisanfova (w tle praca Barbary Kaczorowskiej)

roku. Wspólnie z dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych prof. Elżbietą Basiul i dr Barbarą Kaczorowską z Zakładu Edukacji Artystycznej gościłyśmy w charkowskiej Akademii Sztuki i Designu. Uczestnicząc w Międzynarodowym Forum Edukacji i Designu, miałam okazję zaprezentować Wydział Sztuk Pięknych UMK, przybliżając słuchaczom historię, strukturę i metody kształcenia na toruńskim Wydziale. 11 października w galerii Hud Loft odbyło się otwarcie wystawy „LOOK EAST", podczas której zostały zaprezentowane prace trzynastu artystów, doktorów zatrudnionych w Instytucie Artystycznym UMK (Joanny Chołaścińskiej, Piotra Florianowicza, Katarzyny Łyszkowskiej, Agnieszki Majak, Sebastiana Mikołajczaka, Barbary Kaczorowskiej, Stanisława Kośmińskiego, Aleksandry Sojak-Borodo, Iwony Szpak-Pawłowskiej, Weroniki Tadaj-Królikiewicz, Tomasza Wlaźlaka, Anny Wójcickiej, Piotra Zaporowicza). Prezentowane prace powstały specjalnie z myślą o tym wydarzeniu i są artystyczną odpowiedzią na tekst, który przytoczyłam we wstępie. Wystawa spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem, wzbudzała zainteresowanie i dyskusje. Gościem specjalnym wystawy był Jan Zdanowski, konsul RP w Charkowie, który zaprosił naszą delegację do konsulatu na oficjalne spotkanie, podczas którego rozmawialiśmy o potencjalnych wspólnych projektach. Program wizyty był niezwykle bogaty. Odbyłyśmy z rektorem charkowskiej Akademii spotkanie, na którym zostały przedyskutowane kwestie współpracy, wymiany studenckiej i pracowniczej pomiędzy uczelniami. Zwiedziłyśmy także pracownie akademickie, odwiedziłyśmy muzeum ze wspaniałymi zbiorami m.in. Siemiradzkiego i Riepina, a także Galerię Sztuki Nowoczesnej *Irina Center*. Podczas wizyty udało się nam nawiązać kontakty z delegacjami z Kijowa, Lwowa, a także z Izmiru w Turcji oraz z Londynu.

Drugą wschodnią wyprawą tej jesieni była wizyta pracowników Zakładu Rysunku na Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku. Partnerem tego wydarzenia jest Instytut Polski w Mińsku. 26 października w sali wystawowej Białoruskiej Państwowej Akademii Sztuk Pięknych prof. Marek Szary, dr hab. Witold Pochylski oraz dr Katarzyna Łyszkowska wzięli udział w otwarciu wystawy „IN TERRA", na której prace zaprezentowali wykładowcy Zakładu Rysunku (Bogdan Chmielewski, Jędrzej Gołaś, Elżbieta Jabłońska, Krystyna Garstka-Saran, Katarzyna Łyszkowska, Witold Pochylski, Aleksandra Sojak-Borodo, Marek Szary, Weronika Tadaj-Królikiewicz). Tytuł wystawy nawiązuje do tematów bliskich związanemu z ziemią białoruską Ferdynandowi Ruszczycowi, który był twórcą Wydziału Sztuk Pięknych, powstałego w 1919 roku na reaktywowawanym Uniwersytecie Wileńskim – od tamtej pory Uniwersytecie Stefana Batorego, którego kontynuacją jest Wydział Sztuk Pięknych UMK. Na wystawie zaprezentowano prace bardzo różnorodne: tradycyjne rysunki, malarstwo, video, instalacje, dokumentację działań w otwartej przestrzeni. Otwarcie zgromadziło wiele osób, zarówno przedstawicieli Instytutu Polskiego, władz Akademii, jak i przede wszystkim studentów. Warto podkreślić, iż wystawa „IN TERRA" jest częścią większego projektu artystycznego: 23 listopada w Galerii Związku Polskich Artystów Plastyków w Toruniu została otwarta wystawa „AD ASTRA", prezentująca prace artystów związanych z Mińską Akademią. Wystawa „IN TERRA" w grudniu w poszerzonej formie zostanie pokazana w Brześciu.

Prof. Marek Szary, dr Katarzyna Łyszkowska, dr hab. Witold Pochyski w Mińsku

W kontekście kontaktów wschodnich Instytutu Artystycznego należy także wspomnieć o inicjatywach prof. Mariana Stępaka i Interdyscyplinarnych Spotkaniach Studentów giARTino (w roku 2014, 2016, 2017), w ramach których w Toruniu gościła grupa studentów lwowskiej Akademii Sztuki. Z kolei prof. Stępak z grupą naszych studentów we wrześniu 2017 odbył intermedialny plener we Lwowie. Ponadto, od 2012 roku prof. Stępak zaprasza na swój autorski Festiwal Performance „Koło Czasu" nie tylko artystów, ale także studentów i doktorantów lwowskiej Akademii. Z kolei dr hab. Krzysztof Białowicz jesienią 2016 roku gościł na charkowskiej Akademii, gdzie prowadził warsztaty ze studentami. Kolejnymi wydarzeniami, które zaowocują spotkaniami będzie z pewnością Wystawa „RYSOWAĆ", która odbędzie się w terminie 11 maja – 3 czerwca 2018 roku w Galerii Sztuki Wozownia i Galerii 9,39 w Zakładzie Rysunku. Podczas tegorocznej edycji będzie można zapoznać się z artystyczną „odpowiedzią" charkowskich artystów na projekt „LOOK EAST", na razie pod roboczym tytułem „LOOK WEST".

Na zakończenie nie sposób nie wspomnieć o tym, że serdeczność, otwartość i gościnność, jakiej doświadczyliśmy podczas opisanych wyjazdów, sprawia, że kolejne pomysły na wspólne działania rodzą się szybko i zataczają coraz szersze kręgi. Mamy nadzieję, że będą one owocować współpracą zarówno pomiędzy studentami, jak i wykładowcami.

Dominik M. Piotrowski

PAMIĘĆ POZOSTAŁA

Profesor Mirosław Piotrowski wraz z córką Bogumiłą, Darłówko, 1994 r. Fot. Barbara Piotrowska.

„Abit non obit – odszedł, ale pamięć o nim pozostała". Ta łacińska sentencja z całą powagą przypomina o piętnastej rocznicy śmierci profesora Mirosława Piotrowskiego, absolwenta i zarazem wieloletniego pracownika Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Podejmując studia na toruńskiej Uczelni, Mirosław Piotrowski całkowicie oddał się grafice warsztatowej, której tajniki zgłębiał u boku swego mistrza, profesora Edmunda Piotrowicza. Warsztat Mirosława Piotrowskiego, jak sam twórca podkreślał, pośrednio opierał się także na wileńskich tradycjach przeniesionych na grunt toruński przez takich artystów jak Edward Kuczyński i Jerzy Hoppen z Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nie bez znaczenia, w kontekście doskonalenia kunsztu Mirosława Piotrowskiego, były również dzieła i dokonania dawnych mistrzów grafiki europejskiej. Podczas swojej pracy twórczej Mirosław Piotrowski do perfekcji opanował trudne techniki wklęsłodrukowe, takie jak akwaforta i akwatinta, a następnie środki te mistrzowsko łączył z serigrafią, uzyskując efekty posiadające ogromną wartość zarówno informacyjną, jak i interpretacyjną. Dzieła Mirosława Piotrowskiego cechuje bowiem znakomity warsztat oraz bogata symbolika i metaforyczna narracja. Głównym tematem twórczości Profesora były indywidualne losy jednostki ludzkiej, a inspiracją morze oraz natura.

Profesor Piotrowski był także świetnym pedagogiem, a pracę dydaktyczno-wychowawczą prowadził z wielką pasją i zaangażowaniem. Niemniej jednak w pamięci najbliższej rodziny Mirosław Piotrowski pozostał jako kochający mąż i ojciec. Przypominam sobie doskonale, że kiedy jeździliśmy na rodzinne wczasy nad morze, Tata często wybierał się nad wybrzeże w poszukiwaniu różnych muszelek, ptasich piór oraz innych przedmiotów, które można znaleźć na plaży. Później reprezentacje tych muszelek i piór pojawiały się w Jego grafikach. Pamiętam dobrze, że kiedy, będąc małym chłopcem, bawiłem się na placu zabaw w ośrodku wczasowym w Rowach, to od czasu do czasu zaglądałem do Taty przez okno do pokoju na parterze. Ojciec podnosił wtedy głowę znad matrycy (blachy), nad którą pracował, uśmiechał się i mówił do mnie ciepłym głosem: „Domuś nie przeszkadzaj, tatuś pracuje". Jak ilustruje powyższa anegdota, Tata był nadzwyczaj pracowity, czego dowodem jest imponujący dorobek w postaci wielu prac graficznych, rysunków, plakatów, a nawet wierszy.

Z inicjatywy żony Mirosława Piotrowskiego, a mojej mamy, Barbary Piotrowskiej oraz mojej siostry Bogumiły, w październiku br. w Galerii Dworzec Zachodni odbyła się wystawa zatytułowana „Mirosław Piotrowski 1942–2002: grafika marynistyczna". Organizatorami wystawy byli: Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa", gdzie znajduje się Galeria Dworzec Zachodni, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu oraz Koło Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przy Bibliotece Uniwersyteckiej. Eksponowane grafiki pochodziły ze zbiorów własnych Biblioteki Uniwersyteckiej, a także z kolekcji prywatnych pracowników tejże instytucji. Wystawa upamiętniła piętnastą rocznicę śmierci profesora Mirosława Piotrowskiego, a jednocześnie wpisała się w stulecie powstania Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Wystawie towarzyszyła ekspozycja cyfrowa znajdująca się na internetowej stronie domowej profesora Mirosława Piotrowskiego, do odwiedzenia której serdecznie Państwa zapraszam: http://miroslawpiotrowski.umk.pl/.

OD NOWA ZAPRASZA

Wydarzenia miesiąca: 9.12. (sobota), godz. 18:00, Aula UMK – XVI Uniwersytecki Koncert Charytatywny – koncert zespołu VOO VOO oraz 16.12. (sobota), godz. 20:00 – Koncert Specjalny Pamięci GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO. 16 edycja koncertu poświęconego zmarłemu w 2001 roku Grzegorzowi Ciechowskiemu. Na scenie pojawią się artyści, którzy zagrają i zaśpiewają swoje wersje utworów Grzegorza Ciechowskiego i Republiki. Podczas koncertu wręczona zostanie Nagroda Artystyczna Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego.

1.12. (piątek), godz. 19:00, mała scena. Detour 2017 – koncert Chainsaw i Exlibris.

2.12. (sobota), godz. 12:00, Galeria Dworzec Zachodni. Międzynarodowy Festiwal Fotografii Przyrodniczej.

3.12. (niedziela), godz. 12:00, nowa scena. Międzynarodowy Festiwal Fotografii Przyrodniczej.

4.12. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie Niebieski Kocyk: Festiwal Kultury Buddyjskiej. „Wintertour", reż. Lesław Dobrucki, Polska 2012.

5.12. (wtorek), godz. 19:00 Kino Studenckie Niebieski Kocyk: „Pewnego razu w listopadzie", reż. Andrzej Jakimowski, Polska 2017.

6.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. Wieczór Podróżnika: Stopem po Azji Środkowej – spotkanie z Kasią Kujawą.

8.12.(piątek), godz. 19:00, mała scena. Koncert grup One Future i Half Light.

9.12. (sobota), godz. 11:00. KATAR teatralny.

11.12. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie Niebieski Kocyk: „Mother!", reż. Darren Aronofsky, USA 2017.

11.12. (poniedziałek), godz. 20:00, mała scena. Slam poetycki.

12.12. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie Niebieski Kocyk: „Manifesto", reż. Julian Rosefeld, Australia/Niemcy 2017.

13.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. Jazz Club – koncert 3_o.

14.12. (czwartek), godz. 20:00, mała scena. Koncertowa fala.

18.12. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie Niebieski Kocyk: „Najlepszy", reż. Łukasz Palkowski, Polska 2017.

20.12. (środa), godz. 19:00, mała scena. Spektakl Grupy Improwizacyjnej rzeCo?

31.12. (niedziela), godz. 20:00 Sylwester 2017/2018! Pożegnanie Starego Roku 2017 i przywitanie Nowego rozpocznie się o godzinie 20:00. Zapraszamy i gwarantujemy doskonałą zabawę przy dobrej muzyce.

KRONIKA KU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" UMK

Andaluzja Fot. Irena Wiśniewska

W dniach 21–24 września 2017 r. w miejscowości Turno koło Radomia odbyło się XII Uniwersyteckie Forum Związkowe NSZZ „Solidarność" pod hasłem „Reforma szkolnictwa wyższego i nauki a solidarność środowiska akademickiego".

Obszerną relację z udziału w Kongresie Nauki Polskiej, który odbył się w Krakowie 2 dni wcześniej, przedstawił przewodniczący Rady Krajowej Sekcji Nauki „S" Bogusław Dołęga oraz wiceprzewodnicząca Rady Maria Sapor. Gościem Forum był wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Aleksander Bobko, który omówił podstawowe założenia i kierunki zmian zawarte w tzw. Ustawie 2.0. Podczas wielogodzinnej, burzliwej dyskusji uczestnicy Forum wyrażali krytyczne opinie m.in. na temat projektowanej Rady Uczelni o szerokich kompetencjach, stojących w sprzeczności z ideą autonomii środowiska akademickiego, brak zapisu dopuszczającego możliwość zawierania ponadzakładowego układu zbiorowego pracy, czy też przyznanie senatowi uczelni prawa nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego. Pozytywnie oceniano zniesienie wymogów rotacyjnych dla asystentów i adiunktów oraz zmiany w zakresie organizacji i finansowania studiów doktoranckich. Podsumowaniem dyskusji stało się przyjęcie stanowiska zgromadzonych na Forum przedstawicieli uczelni akademickich z całej Polski, w którym wyrażone zostały krytyczne uwagi i obawy wynikające z projektu Ustawy 2.0.

Z inicjatywy związku zawodowego Forskerforbundet – Norweskiego Związku Nauczycieli z Uniwersytetu w Stavanger 13 października odbyło się spotkanie dyskusyjne grupy związkowców norweskich z przedstawicielami NSZZ „Solidarność" przy UMK. Głównym celem spotkania było wzajemne przedstawienie zagadnień związanych z działalnością związków zawodowych w szkołach wyższych w obu krajach – zarówno w ujęciu historycznym, jak i współczesnym. W swobodnej dyskusji omawiano miedzy innymi poziom uzwiązkowienia środowiska akademickiego w Polsce i Norwegii oraz problematykę obejmującą politykę zatrudniania pracowników w szkołach wyższych. Z perspektywy polskiej szczególnie interesujące były kwestie dialogu ministra ze związkami zawodowymi w Norwegii (w formach stanowiących ekwiwalent układu zbiorowego), połączone z dodatkowym wsparciem finansowym działalności związków, jak również ich udział w negocjowaniu indywidualnych wynagrodzeń na poziomie uczelni w powiązaniu ze spłaszczoną siatką płac.

W październiku br. Komisja Uczelniana „Solidarności" otrzymała sprawozdanie z działalności socjalnej UMK za 3 kwartały 2017 r. W zestawieniu kosztów poszczególnych działalności wykazano m.in. dofinansowanie z ZFŚS do 3 wycieczek krajowych (Ustronie Morskie, Wrocław, Zakopane), 4 wycieczek zagranicznych (Chorwacja, Bawaria i 2 razy Andaluzja) i 4 wycieczek jednodniowych zorganizowanych przez KU „S". Ogółem z tych wycieczek w 2017 roku skorzystało ponad 460 osób, a blisko 500 osób brało udział w 23 koncertach i spektaklach dofinansowanych z budżetu naszego Związku.

W ostatnim okresie trzy nasze zasłużone koleżanki z KU „S" Elżbieta Burkacka-Łaukajtys, Ludmiła Fastowicz i Irena Wiśniewska dostąpiły zaszczytu odznaczenia Krzyżem Wolności i Solidarności przyznanym przez prezydenta RP z inicjatywy IPN. Wiceprzewodnicząca KU „S" kol. Krystyna Sulkowska-Tuszyńska powołana została do grona rzeczoznawców ministra kultury i dziedzictwa narodowego, natomiast tytuł Honorowego Obywatela Miasta Sokółki nadany został wieloletniemu członkowi naszego Związku profesorowi Czesławowi Łapiczowi.

Opracował Jerzy Romański,
członek Prezydium KU NSZZ „Solidarność" UMK

Winicjusz Schulz

GŁOS NA STRONIE

To jest ten czas, specjalny czas, gdy wydaje się nam, że powinniśmy być lepsi, gdy wydaje się nam, że wszystko jest możliwe. Boże Narodzenie, a potem Nowy Rok. A może nie tylko się wydaje, a może jednak to szansa, którą trzeba wykorzystać?

Wyciągamy do siebie ręce, składamy życzenia – ale czy szczerze? Czynimy obietnice – ale, czy w nie wierzymy? Jeszcze nigdy Polacy nie byli tak podzieleni. To zdanie słyszymy w ostatnim czasie bardzo często. Wypowiadają je naukowcy, politycy, duchowni i zwykli obywatele tego kraju. Nie jestem w stanie ocenić wiarygodności tej powszechnej diagnozy. Nie wiem, czy w dziejach Polski nie było takich czasów, gdy poziom nienawiści i podziałów nie bywał większy. Ale to już było. Liczy się to, co teraz i w przyszłości.

Nienawiść i pogarda są – to fakt. I nie tylko płyną z polityki. Mam wrażenie, że my Polacy mamy tak, że nie lubimy inności (nie mylić z uchodźcami, przybyszami z innych kręgów kulturowych). Bo inny to nie taki jak ja, a skoro racja jest po mojej stronie, to ten drugi nie może jej mieć, a może wręcz mi zagraża. Ja mam rację, więc on się myli, a skoro się myli to jest głupszy ode mnie, a skoro jest głupszy to muszę mu narzucić swoją wolę – dla mojego dobra, dla jego dobra, dla dobra wszystkich. Kuszący ciąg logiczny, nieprawdaż? A jak ułatwia życie! Jak porządkuje świat!

Zwolennicy jednej strony sceny politycznej gardzą zwolennikami strony drugiej. To samo dotyczy religii, obyczajów, a nawet takich detali jak zamożność. Biedny, bo głupi, bogaty, bo inteligentny. Dla jednych Europejczyk to człowiek postępowy, światowiec, dla innych zdrajca i kosmopolita. Dla jednych konserwatysta to strażnik fundamentalnych wartości, dla innych ktoś zacofany, kto nie widzi, że świat się zmienia. I tak dalej – przykłady można by mnożyć.

A ponoć kiedyś byliśmy krajem wielkiej tolerancji, to u nas schronienie znajdowali nawet innowiercy. Ale to już było... I tak mi się wydaje, że jeśli mielibyśmy podjąć teraz choćby próbę pojednania (obym nie był naiwny!) to musimy zacząć od rzeczy najprostszej – przekonania, że szacunek dla siebie samego nie wyklucza szacunku dla innych. Przecież takie zdanie: „uważam inaczej, ale szanuję Twój punkt widzenia" brzmi znakomicie i dobrze rokuje na przyszłość.

Wojciech Streich

ZARAZ WRACAM

Popularyzacja nauki jest zajęciem bardzo trudnym i wymagającym dużych umiejętności. W naszym kraju już od lat pięćdziesiątych ub. wieku próbowano jakoś zmierzyć się z tym problemem, jednak rozliczne przeszkody natury ideowej (także mentalnej), finansowej i organizacyjnej powodowały częste wzloty, ale jeszcze częstsze upadki.

Polska za żelazną kurtyną rozwijała się w żółwim tempie, co powodowało, że całe pokolenia były źle wykształcone, a badania naukowe (poza pewnymi wyjątkami) były przyczynkarskie i odtwórcze. Trudno było popularyzować naukę, skoro nie potrafiono jej tworzyć.

Oczywiście, w okresach odwilży pojawiali się ludzie utalentowani, którzy próbowali coś ciekawego pokazać i czegoś nauczyć. W awangardzie szli pamiętni Zdzisław Kamiński i Andrzej Kurek ze swoim znakomitym programem „Sonda". W blisko 500 odcinkach w latach 1977–1989, głównie dotyczących nauk ścisłych i technicznych, w sposób niezwykle prosty (pieniędzy było jak na lekarstwo) i przystępny pokazywano najbardziej zawiłe zjawiska i procesy. Do tej pory tysiące osób wspomina ten wspaniały duet i ich umiejętność dotarcia do młodych i starszych widzów. Warto wiedzieć, że chcieli oni zacząć edukować Polaków także w zakresie ekonomii, niestety tragiczny wypadek przekreślił plany.

Po 1989 r. myślano głównie o tym, jak otrząsnąć się z komunizmu i gospodarkę postawić na nogi. Dopiero po wejściu do UE w 2004 r. zaczęto zwracać uwagę na fakt, iż wyniki badań naukowych powinny opuścić mury uczelni i być upublicznione – no, skoro podatnicy za coś płacą, to powinni wiedzieć za co. Pojawiły się festiwale nauki i sztuki, noce naukowców i inne tego typu imprezy. Wybudowano wiele centrów, planetariów i parków wiedzy, np. w Bydgoszczy, Gdańsku, Gdyni, Łodzi, Toruniu, Warszawie. A to tylko część miast, które postawiły na popularyzację wiedzy.

Zadać należy sobie jednak pytanie, czy powyższe działania przełożyły się na zwiększenie liczby studentów na takich kierunkach jak chemia, fizyka, matematyka, biologia itd. Niestety nie ma prostego przełożenia. Ale dlaczego? Tyle milionów wydano, tyle pięknych imprez zorganizowano i ziarno nie zakiełkowało należycie. A może tajemnica tego tkwi w takich ludziach, jak wspomniani Kamiński i Kurek? Brak środków nie przeszkadzał im zaciekawiać, bo posiadali to coś: pasję i talent.

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
poleca:

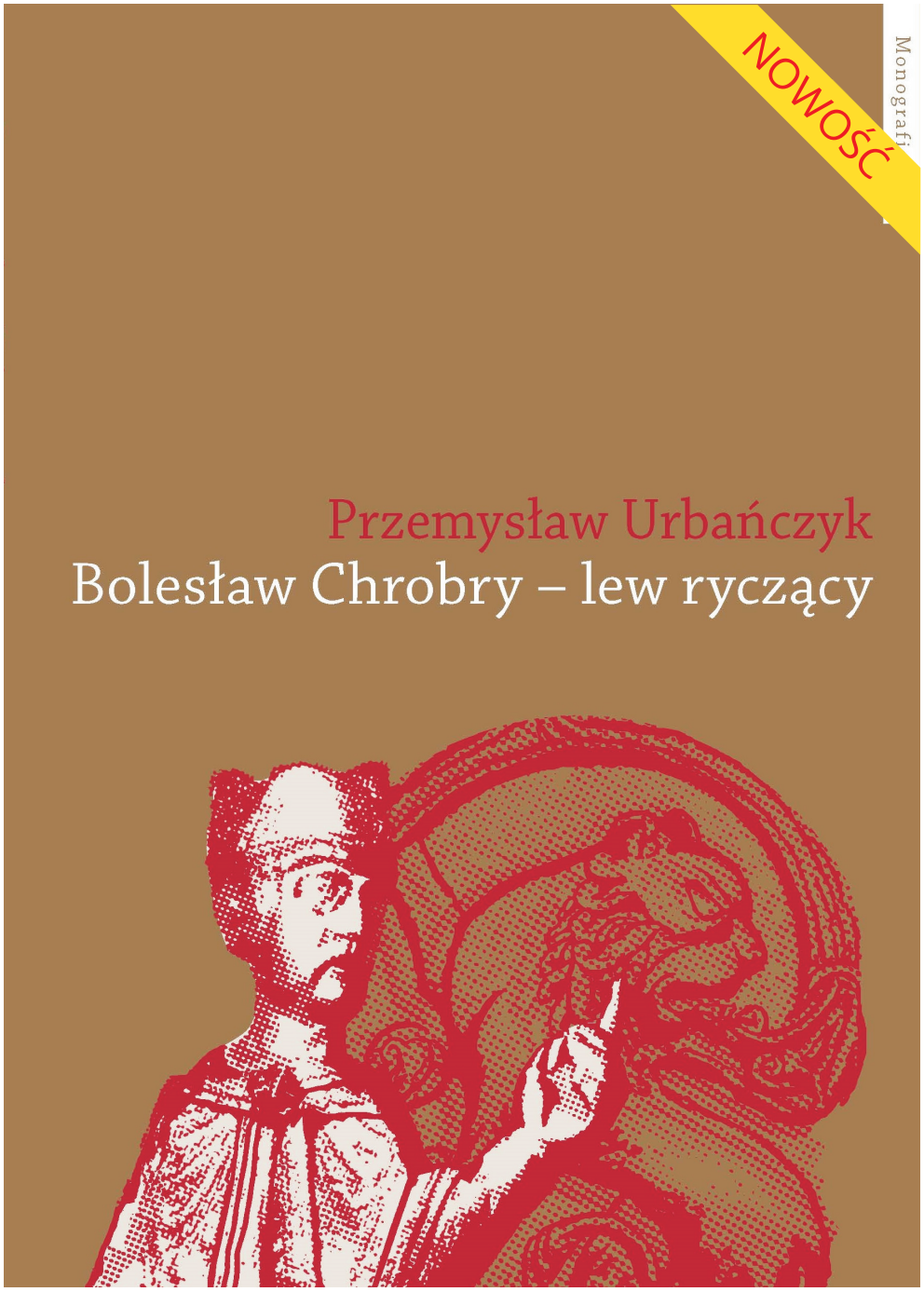

Publikacje Wydawnictwa Naukowego UMK są do nabycia:
- w dobrych księgarniach stacjonarnych i internetowych
- w sklepie internetowym www.wydawnictwo.umk.pl